I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.
O kształceniu, ludu wiejskiego szczególniéj młodzieży.

Podstawą szczęścia i potęgi każdego narodu, jest oświata; ale oświata, zgodna z zasadami chrześciańśtwa. Naród, którego duch pokryty grubą powłoką ciemnoty, zapleśniały w przesądach i niewiadomości swéj własnéj godności, uganiający się za bytem cielesnym wygodnym, fałszywie pojmuje przeznaczenie swoje — nie ma uczuć szlachetnych — niezdolny wznieść się aż do Stwórcy swego; jest on wielką rodziną zwierząt umiejących mówić, niczém więcéj.

Dążnością ludów powinno być, stanąć na takim stopniu oświaty, na jakim mu zdolności od natury dane dozwalają. Cel zatem jest jeden, lecz drogi doń prowadzące różne, bo zastósowane być muszą do charakteru — usposobienia i stanowiska każdego narodu z osobna. Nie łatwą więc jest rzeczą wskazać którémukolwiek bądź z narodów drogę, jaką do celu iść powinien.

W dziecięciu przychodzącém na świat — wszystkie władze leżą w zarodzie uśpione; które obudzić, rozwinąć i wykształcić należy, a ta rozległa, mozolna praca, poruczona jest nauczycielom. Ponie-

waż człowiek składa się z duszy i ciała, kształcenie jego zatem jest dwojakie: fizyczne, które rozwija siły ciała; moralne, które rozwija siły ducha. Lud nasz nie potrzebuje pierwszego; gdyż od dzieciństwa nawykły do pracy, znoszenia trudów, niewygód i niewczasu, więcéj jak każdy inny posiada sił fizycznych; główném więc zadaniem jest kształcenie go duchowo. Znaczna liczba szkółek w państwie pruskiém, za staraniem rządu wzniesionych, ułatwia wielce uskutecznienie tego zadania.

Dzieci wprost z rąk natury wyszłe, bez najmniejszéj ogłady, z uśpioną wyobraźnią, bez wszelkiego pojęcia, jedném słowem — dzikie, wchodzą do szkoły wiejskiéj; nader więc skrzętnie, rozsądnie i cierpliwie chodzić należy około nadania właściwego kierunku ich umysłowi. Pierwszą podstawą kształcenia, najlepszym środkiem do rozwinięcia władz umysłu, jest niezaprzeczenie religia. Ona najsilniéj rozbudza czucie, rozwija siłę duszy, bo jest czysto umysłową. Jest ona szczytniejszą, aniżeli ją pojąć dokładnie zdolni jesteśmy. W późniejszym dopiero wieku przekonywa się człowiek, jak drogą jest owa spuścizna Zbawiciela. Gdzież cierpiący znajduje ulgę, gdzie nieszczęśliwy pocieszenie? Gdzież ów, co wszystko utracił, zaszedłby w żałości, jeśli nie do rozpaczy, gdyby w źródle religii nie szukał balzamu dla zbolałéj duszy?

Tylko człowiek przejęty świętemi prawdy boskiemi, zdolnym jest do prawdziwego poświęcenia się dla ojczyzny, dla bliźnich. Bo wyrzec się samego siebie, nie mieć na celu osiągnienia nagrody ziemskiéj, czynić dobrze nie dla próżnéj sławy tylko, być mężnym nie z chwilowego zapału — obrażonéj dumy — albo złości zwierzęcéj, któżby był mocen,

kiedy czyny te wymagają siły, po jaką aż do niebios sięgnąć potrzeba!? Przekonanie nareszcie uczy, że nic człowieka wiedzy tak zadowolnić nie zdoła, jak religia. Wszelkie bowiem teorye filozoficzne, razem z duchem swoim, są albo niedostateczne, albo fałszywe, pominąwszy, że w niektórych — błyszczy gdzie niegdzie jeden z promyczków nauk boskich. O czém one rozprawiać zamierzają cząstkowo, to w naukach Chrystusowych i zasadach kościoła jego znachodzimy w całości.

Po religii są rachunki także bardzo zdatne do rozwinięcia władz umysłowych, szczególniéj pamięciowe. — Zbyt krótki przeciąg czasu, w którym dzieci naszego ludu do szkoły chodzić zwykły, ogranicza przedmioty naukowe li tylko na czytanie, pisanie i rachunki; reszta zaś przedmiotów, szkołom elementarnym zakreślonych, nie warta wspomnienia. Zaledwie uczniowie skończą rok czternasty swego życia, zwykłe uwolnieni bywają — bez względu, czy już umieją to, co wychodząc ze szkoły umieć powinni. Mają oni wprawdzie obowiązek uczęszczania potém do szkoły niedzielnéj, która także wpływ wielce korzystny wywrzeć może, lecz mało gdzie właściwych chwycono się środków, ku dalszemu kształceniu młodych umysłów. Księża przemawiając do zgromadzonego w kościele ludu, usiłują moralność i religijność, w młodych sercach zaszczepioną, rozkrzewiać i należycie umacniać, lecz codzienne przykłady uczą, że nie dosyć jest wmawiać w lud piękne zasady nauk boskich, ale przykłady dobre powinny te nauki uzmysłowić. Bo jak wiara bez dobrych uczynków martwą jest, tak najpiękniejsze i najgorliwiéj wpajane nauki nie na wiele się przydadzą, bez pomocy wszystkich tych, którzy je ogła-

szają, a nawet i tych, którzy chłopkom są przełożonymi. Pomoc ta leży w życiu wstrzemięźliwém, obyczajném, przykładném. Przysłowie bowiem słusznie mówi, że złe przykłady psują dobre obyczaje. Każdy więc, komu dobro jego biednych współbraci leży na sercu, każdy kto ma litość nad tym ludem pognębionym, zagrzęzłym w przesądach i ciemnocie, które po większéj części są przyczyną jego niedoli i niemocy — niechaj dołoży starania około wydźwignienia go z téj niemocy duchowéj, niechaj, podawszy mu dłoń braterską, naprowadza na drogę cnoty — czystéj religii, a własne przekonanie, piękną jemu będzie nągrodą — zasługą nie przed światem, ale panem świata — za każdy czyn, choćby najmniejszy, ale dla dobra bliźnich wykonany. Rozwodzimy się, pochwalamy szczytność nauki Chrystusa, który nam każe kochać bliźnich, jak siebie samych; lecz na co się przyda mówić na wiatr tylko, aby ten naszą piękną mowę roznosił? — To próżność! — Czyńmy według obowiązków, które nam się dostały w podziale, a ta pomoc niesiona współbraciom naszym, jest właśnie najpiękniejszym, najwymowniejszym dowodem, jak pojmujemy i jak wykonywamy naukę Zbawcy naszego.

O! nie uwierzycie, współbracia moi, jaki wpływ wywierają przykłady na lud prosty; czy one są złe, czy dobre. Mamy dowody w historyi, że zepsucie klass wyższych, zaraża klassy niższe. Były przypadki, że zepsucie dworu naczelników ludu, cały naród, kałem brudnych występków zalały tak, że narody owe albo zginęły spodlone, znikczemniałe, jak Grecy i Rzymianie; albo nędzne wloką życie w poniżeniu. Lud jest zwierciadłem, w którém się odbijają jasne promienie, lub też szare, brzydkie, cienie tych, którzy nad nim postawieni. — Prawdzi-

wie nie zdolny jestem tak przekonywająco się wyrazić o potrzebie dawania dobrych przykładów nieoświeconemu ludowi, ażeby każdego, mającego choć skierkę szlachetności, cokolwiek miłości ziemi rodzinnéj, zobowiązać dla dobréj sprawy. To tylko nadmienić mogę, że lud prosty, jak owo dziecię, zupełnie w grubéj pogrążony jest niewiadomości. On, którego duch nierozbudzony należycie, nieogładzony, tępy, słabo tylko pojmuje prawdy posłyszane; tém mniéj zdolny jest zastósować je do życia. — Nauki te, choć w najzrozumialszych, najmocniejszych oddane wyrazach, nie wywrą pożądanego skutku, bo nie będąc połączone z przykładami, które to niejako zmysłem uchwycić się dają, wychodzą za granicę pojęcia prostaczków.

Mówię to z przekonania! — Nie ma stanu pomiędzy oświeconymi ludźmi, któryby nie mógł wpłynąć korzystnie na obyczaje i moralność ludu, wyjąwszy samolubów, którzy sami dla siebie wszystko czynią, których obca nie wzrusza niedola. Są to głazy zawadzające na drodze, którą idą ludzie, niosący ofiary na ółtarz miłości ojczyzny i bliźnich.

Lud nasz o wielu rzeczach fałszywe ma wyobrażenie; wiele przesądów, które wykorzenić starać się należy; lecz w sposób łagodny, powoli, aby go nie oburzyć, wydzierając mu gwałtem to, do czego on sercem przylgnął, w co on ślepo wierzy, gdyż i dziadowie jego to samo utrzymywali. Jest to bardzo krytyczna chwila, w któréj lud przychodzi do poznania siebie; w któréj już bliskim jest pojęcia swego przeznaczenia; bardzo więc ostrożnie i roztropnie prowadzić go należy, bo drogi mylne! Wpaść można na bezdroża, które do celu pożądanego nie prędko, a może i niewłaściwym sposobem doprowadzić mogą. Pomnijmy, że lud jest

okrętem; obyczaje i zwyczaje klamrami żelaznemi, trzymającemi tę budowę w silnéj całości; religia zaś, igłą magnesową, która wskazuje cel wzniosły jego podróży; doskonałość, do jakiéj człowiek od Stwórcy swego przeznaczony.

Każdy naród oświecony ma swoję literaturę, cząstkę żywotną swego istnienia, w któréj się przebija jego stan moralny i dążność. W chwili obecnéj, z upowszechnieniem się umiejętności czytania między ludem naszym, wyrodziła się potrzeba książek stósownych dla niego, w którychby mógł czerpać zasiłek dla umysłu; któreby mu rozjaśniły jego stanowisko, wskazywały drogi, któremi przez życie iść powinien. Książek takich nie mamy dzisiaj prawie wcale, bo nie wszystkie, które dotąd z mianem ludowych się pojawiły, odpowiadają téj nazwie; tylko Szkółka niedzielna, o ile mi się zdaje, najwięcéj się zbliżyła do pojęcia swego zadania. Nie jest to tak łatwo pisać dla ludu prostego, bo tu rozliczne trudności pokonywać przychodzi. Najpierwszym warunkiem piszącemu dla niego jest, poznanie charakteru, zwyczajów, obyczajów, sposobu wyrażania się, skłonności, objęcia, jedném słowem, znajomość pod każdym względem, w każdéj postaci, a téj nabyć można jedynie tylko przez zostawanie w bliskich stósunkach z gminem różnych stron kraju naszego i to przez czas niezbyt krótki.

Pisarz, który w innym rodzaju piśmiennictwa jest szczęśliwym, nawet celującym, w tym właśnie zupełnie niezdatnym okazać się może; bo tu nie uczoność, nie ogrom wiedzy ludzkiéj w rozlicznych barwach i odcieniach, lecz jedna tylko wiadomość, ale dokładna, rozległa, prawie drobnostkowa, jest konieczną. Mylą się piszący dla ludu, którzy mnie-

mają, że dla zachęcenia go do czytania, wszystko w formę powiastek ujmować należy; również jak ci, którzy gminne wyrażenia się naśladować usiłują, używając często prowincyonalizmów jednéj okolicy; to znów owéj, które tu znane, lecz ówdzie znowu niezrozumiałe będą. Potém, naciąganie stylu jest niewłaściwe i często śmiesznèm się staje. Wszystko to z resztą rzeczy podrzędne, główną bowiem, dobór treści i zebranie jéj w całość porządną. Przekonałem się, że wieśniacy, szczególniéj młodzież, rozumieją dobrze wszystko, co pięknie pisane, byle nie wychodziło za granice ich pojęcia i usposobienia, chociaż nie w stylu gminnym.

Nie raz słyszeć się dały zdania, że ludzie na wsi nie są bynajmniéj skłonni do czytania książek innych, prócz z nabożeństwem; że nie mają czasu do tego; że jest wiele rodziców uprzedzonych, którzy dzieciom książki z rąk wytrącają, wskazując jaką inną pracę w domu, lub na polu; według ich zdania, pożyteczniejszą. Wszystko to prawda są przeszkody nie małe, lecz uprzątnąć się dadzą. Starajmy się tylko wyjaśnić młodzieży korzyści, jakie przynosi czytanie w czasie wolnym od pracy, a przedewszystkiem postarajmy się o książki, któreby ciekawość wzbudziły, a razem zajmowały; to i chęć czytania i czas się znajdzie, uprzedzenie starych zginie, a owo pożywne źródło duchowego kształcenia, do wszystkich chatek się wciśnie i tym sposobem, ów krok w dziele oświecenia ludu uczyniony, o wiele do celu naszych zabiegów i dążności zbliżyć nas musi.

Wszystko, co dotąd powiedziałem, jest może zaogólnie, lecz zamiarem moim jest, w pojedyńczych

rozprawkach szerzéj te myśli rozwinąć, co mnie usprawiedliwić powinno.

Borowo, dnia 17. Listopada 1846 r.

H. Feldmanowski.

---

§. 2.

Cokolwiek o metodzie tak nazwanego piśmiennego czytania (Schreib- Lesemethode).

Czy *czytanie* od samego początku z innemi przedmiotami, a zwłaszcza z początkami *pisania*, ma być połączone, i jak ono ma się udzielać w tym razie? Powszechne przyznanie tego pytania należy się dzisiejszéj metodzie w szkolnictwie. Jednakowoż akta spórnego tego przedmiotu jeszcze nie są zamknięte. Zdaje się, jakoby *mało* jeszcze doświadczeń nastąpiło w tym względzie. Dla tego nie zapuszczając się na kategoryczne tu objaśnienie, podam tylko krótko moje mniemanie czytelnikom ku własnemu w téj mierze ich dalszemu badaniu.

Chlubny zaszczyt, dla zwrócenia naszéj uwagi na tę metodę połączania pierwszéj nauki czytania z pisaniem, i podania nam do tego naukowego toru, słusznie należy się Grazerowi.

Że uczony ten mąż uważa głoski za obrazy postawiań i formowań ust, należy do poboczności, któréj daléj uwzględniać nie będę; istotność téj metody nie połącza się z odrzuceniem tego mniemania.

Sposób ten uczenia stósowny jest do natury, i dla tego zasługuje, aby był rozpowszechnionym. Pisanie poprzedza czytanie, i to nie bez potrzeby.

Dopóki nie pisano, póty téż nie czytano. Skoro zaś pisać zaczęto, czytano téż, co się pisało; bo pisanie dzieje się li tylko dla późniejszego czytania. Czytanie jest skutkiem pisania, które tylko przez czytanie pisanego dopina swego celu. Jasno jest zarazem, że ten, który swoje myśli może napisać, takowe téż znowu czytać potrafi. Stąd téż jest *nauka pisania* z nauką czytania połączona, kiedy się naturalnie więcéj od malowania tylko głosek czyni, t. j. gdy się piszą myśli.

Wywód téj metody pisiemnego czytania rozkłada się na przygotowanie w dwóch kierunkach, i na sam wywód. Obydwa równoczesne ćwiczenia, właściwy poprzedzające wywód, mają z jednéj strony za przedmiot ćwiczenia w mówieniu, rozkładaniu zdania na wyrazy i głoski, a z drugiéj strony ćwiczenia w tworzeniu cienkich i grubych kresek — ćwiczenia ręki z rysikiem na tablicy kamiennéj.

Gdy ćwiczenia te poprzednie ukończono, t. j. gdy dziecko tak dalece doprowadzone, iż jest w stanie rozkładać wyrazy na ich pojedyńcze głosy, i gdy mu już jakakolwiek zręczność w spajaniu prostych i łukowych kresek jest przyswojona, na ten czas bywa sposobem Grazera, Stefaniego lub innym z znakami wiadomych mu głosów, t. j. z głoskami — naturalnie pisanemi — obeznane, i zarazem spowodowane do napisania tychże i z nich utworzonych wyrazów. Po tém postępuje się do pisania łączonych wyrazów i małych zdań, i równocześnie do czytania tym sposobem napisanego. Dziecko uczy się więc — pisząc — pisać i czytać razem, i to nie mechanicznie, ale *samodzielnie*; bo pisze i czyta wyobrażenia i myśli.

Po tak uczynionym początku, łatwe jest dalsze postępowanie. Skoro tylko dziecko pisane umie już

czytać, wtenczas nie masz téż wielkiéj trudności, do wprawienia go w czytanie drukowanego. Jest to rzeczą, w kilku tygodniach mogącą być wykonaną. Ale czemuż nie mamy w elementarzach liter pisanych, tylko drukowane?

Wzmiankowana metoda jest stósowna do natury. Od samego początku wie dziecko, co czyni. Pracuje ono w ciągłéj samodzielności, ożywiającéj młodocianego ducha; a wszelki mechanizm, zabijający takowego, jest oddalony. Nie potrzeba dopiero wiele zapewnień, iż dzieci tym sposobem z taką ochotą i lubością, więc z błogiemi skutkami dla całéj przyszłéj szkolnéj nauki i wykształcenia ducha w ogóle, i w tak krótkim czasie do wprawności czytania i pisania dochodzą, jak to na żadnéj innéj, mniéj naturze stósowniejszéj drodze, byłoby podobném. Któryż nauczyciel, co podług innéj postępował metody, może się wypadkiem szkół Grazera poszczycić, iż dzieci od pięciu do sześciu lat są w stanie, gdy takowe rok jeden szkołę odwiedzały, dyktowane zdania, bez istotnych błędów ortograficznych, napisać, i, jak się samo przez się rozumie takowe biegle czytać? „W takowym biegu,“ — mówi Grassmann — „postępuje się bez szczérby i przerwania w następującym porządku: Dziecko uczy się mówić — czyni ono mowę za najbliższy swój przedmiot i pojmuje ją tylko z razu podług różności głosu i brzmienia — rozkłada ono daléj złożoną *mowę* (zdania) *na części*, a te części na mniejsze *znowu części*, jak długo rozkład taki przedsiębranym być może, i tak przychodzi do poznania wszystkich pierwiastków zasadniczych słyszalnéj mowy — przez potrzebę, aby przyjść pamięci w pomoc do łatwiejszego przeglądu i uporządkowania tonów mowy, widzi się być powodowane, natomiast widzialne obierać

znaki — pracuje ono znakami temi samodzielnie, gdy takowe właśnie w tym samym połącza porządku (*syntetycznie*), jak mowę słyszalną na pojedyńcze jéj rozkładało głosy (*analitycznie*) — wyraża ono przez to widocznie, co samo mówiło, albo co mu inni powiedzieli — uczy się przytém łatwo wymawiać tego, co inni podobnym sposobem widocznie wyrazili, t. j. pisane czytać. — Bez wszelkiego mozołu pozna téż teraz dziecko głoski drukowane i nauczy się drukowane czytać. (*) — Gdy zaś przeciwnie po nauczeniu się wymawiania pojedyńczych głosów mowy, czytaniem drukowanego się zaczyna, natenczas daje się dziecku nie tylko coś dowolnie, co na żadnéj poprzedzającéj zasadzie się nie opiera, ale owszem bywa sposobem nienaturalnym znagła ze stanu czynnego samodziałania w stan mechanizmu wtrącane. — Dla tego każdy *myślący* nauczyciel, w codziennném doświadczeniu poznaje w tém niejakąś skazówkę natury, iż dzieci z większą daleko ochotą uczą się pisać, aniżeli czytać, i że bieg naukowy *stopniowy* właśnie na podany tu sposób odmienićby potrzeba. Skoro w reszcie doszła nauka do tego punktu, iż dzieci obydwa gatunkowe znaki, *drukowane* i *pisane*, pojęły, bywa czytanie i pisanie w osobnych godzinach naukowych *ciągle* obok siebie traktowane." Dla tego nie szczędźmy uwagi, dochodzenia i praktycznego użycia téj w istocie poprawionéj początkowéj nauki! Nie na samém tylko *teoretyczném* uwzględnianiu tutaj dosyć, jak w wszystkich innych podobnych przypadkach; lecz i *praktyka* musi tu

---

(*) Ta wada w naszych elementarzach powinnaby być usuniętą i wprzód pisane, a potém drukowane głoski przedstawiać.

mieć udział. Uczy ona, iż metoda piśmiennego czytania nie tylko sposobem fundamentalnym, więcéj zachwycającym i kształcącym, słowem: naturze o wiele stósowniejszym, do wytkniętéj sobie postępuje mety, ale téż, iż powolne z początku naturalnie postępy, nie znacznie w prędce przechodzą; tak, że dzieci podług odosobnionego od pisania sposobu czytania prędzéj wprawdzie czytać się nauczą, ale téż za to podług piśmiennego czytania uczone dzieci już po roku nietylko w wiadomości pierwiastków mowy, lecz téż w biegłości na inny sposób uczonych uczniów w pisaniu i czytaniu przewyższają. Lecz to przyznać należy, że metoda piśmiennego czytania daleko większéj wymaga *zdatności* i biegłości w nauczycielu, aniżeli jak postaremu od samego początku oddzielna nauka czytania i pisania. I dla tego téż to właśnie nie można wymagać, aby *wszyscy* nauczyciele choć nową, ale lepszą metodę, do swych szkółek zaprowadzili.

Lecz czy nas te trudności jakiéjkolwiek metody od jéj użycia mają odstręczać? Nie, kochani współzawodnicy; (do nauczycieli mówię) starajmy się owszem takowe zwalczyć przez własne myślenie, trawienie, że tak powiem, i powolne praktyczne użycie. Nie spoczywajmy tylko już dłużéj na łonie *gnuśności,* ale postępujmy z czasem — skosztujmy i przytwardszych kąsków, abyśmy przynajmniéj tém być *nie przestali, czém być mamy.* Patrząc na olbrzymie kroki w postępach szkolnéj nauki, podnietą być nam powinno, do wyższego dopinać się doskonałości szczebla.

Gorzyce-wielkie, dnia 20. Października 1846.

Tomasz Wieczorkiewicz,
Nauczyciel elementarny.

§. 3.
O karach szkolnych.

Nie ma tu być mowy o karach, które władza szkolna wkłada na rodziców i tych, którzy ich miejsce zastępują, za nieregularne posyłanie dziatek do szkoły, ale o karach wymierzających się w szkole dzieciom za przestępstwa przepisów szkolnych i porządku tamże zaprowadzonego. Uchybienia popełnione po za szkołą, gdy dziecię szkolne do domowych lub publicznych wciska się stósunków, powinny najstósowniéj być karczone przez osoby, przeciw którym, lub pod których dozorem dokonane zostały, nauczyciel bowiem nie powinien być ogólnym karcicielem młodzieży i jéj postrachem. Jeżeli się wydarzy przypadek, iż dójdą do usz jego jakowe przewinienia dzieci, po za szkołą popełnione, natenczas może przy pierwszéj sposobności, albo w czasie nauki religijnéj, ucznia wykraczającego napomnieć, przestrzedz i lepszą wskazać mu drogę, zawsze w miarę uchybienia, ale nie powinien nigdy upodlić się i być jak na zawołaniu zawsze gotowym do bicia. Gdyby nauczyciel na każde oskarzenie, bądź to przez rodziców, inne dzieci, lub kogokolwiek innego, bił, napominał, karcił, po nie długim czasie przyszłoby nareszcie do tego stopnia zuchwałości, iż co się tyczy dorosłych, ci czynić mu będą przepisy, jakiego środka kary użyć sobie powinien, przez co nauczyciel utraca nie tylko powagę, ale oraz i wolność osobistą. Zdarzy się także nie raz, iż doniesienie o nieobyczajności dziecięcia szkolnego było sfałszowane, przesadzone, tak dalece, iż trudno prawdziwy stan rzeczy rozpoznać, i mógłżeby w takim razie nauczyciel sprawiedli-

wie sobie postąpić, nie mając dowodów lub zeznania oskarzonego dziecięcia? Nie mogąż być czasem donosiciele, którzy na wszelkie działania dziecięcia zawsze ponurém spoglądają okiem, którzy, że tak powiedzieć można, dzieci nie cierpią i działaniom ich ciągle złe tylko przypisują powody, a niedowierzając nikomu, wszystko w najgorszém sobie malują świetle? Jakimże sposobem mógłby nauczyciel pod takiemi okolicznościami sprawiedliwie ucznia swego osądzić, ukarać? Zbawienniejsza przeto, gdy nauczyciel wszelkie nalegania o ukaranie ucznia od siebie oddali, sumienie jego będzie spokojniejsze, a dla saméj płochości, po za szkołą okazanéj, ucznia karać, co gorsza, tyranizować, zdaje się być niesłusznie i niegodnie. Cóż rozumiemy pod karami szkolnemi, co za znaczenie mieści ten wyraz w sobie? Zapewne nic więcéj, jak nieprzyjemne obejście się nauczyciela z dziecięciem, mające poprawę tegoż na celu. — W ogólności powiedzieć można, iż człek przez to daje do poznania, iż jest rozumną istotą na świecie, ponieważ dąży do celów, chce pewnych dopiąć zamiarów; jeśli więc kto, to bez wątpienia nauczyciel, ciągle powinien mieć w pamięci, iż on jest moralnym dziecięcia wodzem, który nigdy bezcelnych na niego nie powinien wywierać wpływów, nigdy nagannych na niego nie czynić wrażeń, a tém mniéj wtedy, gdy obejście się jego uczniowi cielesne zadaje boleści. Do najświętszych należy przeto obowiązków nauczyciela, aby wpływ działania jego i pod względem kar zawsze do pewnych zmierzał celów, i aby to zawsze podług niezbitych działo się zasad, gdyż tak i dziecię powinno poczynać działać, nigdy bez samowiedzy, lecz podług zasad i uznanych prawideł. Dziecię, do tego nieprzywykłe, stanie się późniéj śle-

pém narzędziem innych. Atoli niestety! są jeszcze nauczyciele, którzy tylko wymierzają kary, aby karali, nie myśląc wcale na to, czyli się przez nią dziecię poprawi, lub czyli przynajmniéj, w skutek takowéj, poprawy spodziewać się można. Tacy nie są nauczycielami w prawdziwém znaczeniu wyrazu tego. Mający należyte wyobrażenie o karach, powie sam sobie, iż kara szkolna powinna się tylko temu wymierzyć dziecięciu, które na dobrą ma być naprowadzone drogę; nauczyciel powinien przeto powziąć przekonanie, czyli dziecię istotnie zbłądziło, albo czyli tylko porozumienie przeciw niemu przemawia. Rozumie się przytém samo przez się, aby nauczyciel dochodzący winy ucznia swego, był daleki od wszelkich parcyalności i uprzedzeń, inaczéj bowiem łatwo niesprawiedliwym stałby się sędzią. Nauczyciel nie powinien nigdy wprzód karać, a potém dopiero sprawy dochodzić, przeciwnie wystawia się na niebezpieczeństwo, od rozumniejszych dzieci być osądzonym, iż sam jest tym, który błądzi i niesprawiedliwych kar przykłady rozsiewa, gdy tymczasem ucznia ukaranego w sumieniu swém za niewinnego uznają. Gdy po takim sposobie działania zarzuty sumienia swego nauczyciel usiłuje przytłumić zwyczajnemi natenczas słowy: stało się, odstać się już nie może, — wszak kara nie była zbyt sroga, — nie zaszkodzi mu, — zasłużył na nią już nie raz, a przepuściłem mu; — śmiać się trzeba na takie pocieszanie się, ale oraz i ubolewać, gdyż można częstokroć podobne przytłumić wyrzuty, ale czy też zawsze zdołamy zapobiedz wstrętowi, niechęci, oburzeniu się gwałtownemu niewinnie ukaranego dziecięcia? Któreż doświadczenie może być gorsze dla ucznia, któreż szkodliwiéj działać na moralne uczucia jego, jak wspomnienie,

iż został niewinnie, bezrozsądnie przez swego ukarany wodza? Jak łatwo może się w takim razie niechęć ucznia zamienić w wstręt, nienawiść ku temu, którego szacować powinien jako nauczyciela, wodza, ojca, dobroczyńcę swego? Gdyby nauczyciel w fałszywém swojém urojeniu tém pocieszał się zdaniem, iż mało sobie co robi z niechęci uczniów, czyliż podobna, aby tenże i z téj sobie drwinkował konsekwencyi, iż się stał siewcą wzmagającego się co raz bardziéj kąkolu w sercu niewinnego dziecięcia, iż się stał przyczyną niechęci, wstrętu, nieufności ku sobie i wszystkim innym ludziom? Nie chcąc tak okropnéj na siebie ściągnąć odpowiedzialności, potrzeba, aby nauczyciel brał się z jak największą rozwagą, umiał nad sobą panować, strzegł się prędkości, uniesienia; aby powściągał gorliwość zbyteczną i gniew, był powolnym do karania; a ponieważ dochodzenie winy nie jest częstokroć tak łatwém, jak się być zdaje, potrzeba przedewszystkiem, aby prędzéj nie karał, dopóki nie nabierze przekonania, iż dziecię istotnie kary, a następnie i poprawy godne. Tak n. p. nie jest jeszcze dowiedzionėm, iż uczeń, który się pewnego nie nauczył zadania, koniecznie musiał być opieszałym, leniwym; domowe zatrudnienia, które musiał uskutecznić, nie chcąc się narazić na naganę rodzicielską, były tego powodem; albo, nauczyciel zadał mu za nadto; albo, uczeń nie posiada tyle zdolności, aby się potrafił nauczyć. Nie byłbyż to nierozsądek, gdyby w takim razie nauczyciel uznał ucznia za leniwca i ukarał go? Nieschludny uczeń musi nie raz cierpieć mniéj z własnéj, ale tém więcéj z winy rodziców, lub ich zastępców; zdarza s ę, iż ci sami są przyczyną nieochędóstwa dziecięcia, a czy sprawiedliwie czyniłby nauczyciel, gdyby bez

względu ucznia za nieochędóstwo ukarał? Gdy nauczyciel w czasie nauki spostrzeże niespokojnego ucznia, który się na swém miejscu na wszystkie porusza strony, byłożby rozumnie, gdyby do niego się udał i za niespokojne zachowanie się podczas lekcyi bez dochodzenia przyczyny ukarał? Wszak ból brzucha mógł go do téj przywieść niespokojności; albo lekkomyślny spółuczeń popchnął go, załechtał lub szpilką ukłuł, tak dalece, że nie ten, lecz tamten dla swéj nierozmyślności zasłużył na karę. Dla tego téż trzeba być zawsze jak najpowolniejszym do kary, skoro ta rzeczywiście ma służyć do poprawy uchybiającego dziecięcia. Karanie słuszne, lekarstwo duszne. Są nauczyciele, którzy uważają za najlepsze, gdy bez poszukiwania winnych, wszystkich razem ukarzą, n. p. uczniów wszystkich jednéj niespokojnéj klassy, lub jednego oddziału, albo téż w jednéj gromadzie znajdujących się. Co sądzić o takiém postępowaniu? Jest to wprawdzie najkrótszy sposób wymierzania kar, ale téż prawdziwie najgorszy, bo czyliż można przypuścić, aby wszyscy uczniowie jednéj klassy, jednego oddziału, jednéj gromady, byli zawsze równymi zawichrzycielami porządku i pokusicielami do hałasów, krzyków, nieobyczajności i t. d.? Wszakże wielu z nich dla tego znajdują się w hałasującéj klassie, gromadzie, ponieważ przypadkowo w momencie hałasu, krzyku, tam się już znajdowali, nie stawszy się ani wzniecicielami, ani uczestnikami podobnych nieprzystojności. I miałżeby nauczyciel tu wszystkich zarówno ukarać? Uważamy, iż powinien dochodzić, który był powodem, który się dał uwieźć, a który jest bez winy. — Ale, odpowie może nie jeden, czemu się niewinny natychmiast z miejsca takiego nie oddalił i nie doniósł nauczycielowi

o nieprzyzwoitém postępowaniu swoich spółuczniów? Swém milczeniem okazał jawnie, iż wkłada na się winę uczestnictwa, i z tego względu na karę zasłużył. Podobnemi wykrętami chce się zazwyczaj uniewinić ten, który rozumniejszemi nigdy nie powodował się zasadami; czczość ich zbyt mocno wiadoma światu. Więc za to ma uczeń być karanym, ponieważ nie był oskarzycielem, ponieważ czuje się niezdolnym do oskarzenia swego spółucznia i lęka się, aby się nie stał szkaradnym w późniejszych latach denuncyantem? Daléj, wszak zdarza się często, iż krzyk, hałas, powstaje tak niespodziewanie, iż trudno się natychmiast oddalić z miejsca, potém wielu zamyślają się o rzeczach pożytecznych tak głęboko, iż ani zważają, ani słyszą krzyku, który powstał. — Wszak władza świecka czyni różnicę między tym, który był początkiem, i tym, który wziął udział, i tym nakoniec, który był tylko widzem. Najbardziéj karze pierwszego, mniéj drugiego, ostatniego zaś nie karze wcale. Nauczyciel, który z dziećmi szkolnemi w moralnym zostaje związku, nie miałżeby pamiętać na to, iż kary szkolne są zawisłe jedynie od jego własnego sposobu widzenia, i byłbyż on godzien, być przewodnikiem moralnym młodzieży, gdyby nawet się nie stósował do powyższego sposobu wymierzania kar z strony rządu świeckiego? Niechże nauczyciel taki wystawi sobie ową moralną zagubę, w którą wtrąca ucznia swego przez takowe z nim obchodzenie się; niech wspomni na niebezpieczeństwo owego obłąkania, ową przepaść bezdenną, z któréj już trudno kogo wydobyć, poprawić? Uczeń bowiem w takich przypadkach nie tylko, że niewinnie będzie cierpiał cieleśnie, ale nawet weźmie stąd po-

wód, złém stać się dziecięciem. Dziecię, chodzące do szkoły, co się tyczy stósunku swego do nauczyciela, ma nader delikatne uczucia pod względem słuszności i niesłuszności, i o ile dziecię niezasłużonym sposobem ukaraném zostało, o tyle zmniejszy uszanowanie swoje ku nauczycielowi, a z początkowéj obojętności ku niemu, powstać może upodlenie i nienawiść ku osobie jego. Ale podobne wzruszenia umysłu dziecięcia szkodzą bardziéj jemu, niż nauczycielowi, do którego niby zmierzają, a dziecię, zgorszone w ten sposób, ma jedynie tylko nauczycielowi do podziękowania zły kierunek życia swego, postępowanie nauczyciela dało początek do tego nieszczęścia. Dziecię, które bez winy razem z winném ukarane zostało, może od tego momentu w istocie złych dopuszczać się czynów, ponieważ doświadczenie je nauczyło, iż winność i niewinność równe są w swych skutkach, to jest, obiedwie cierpieć muszą. Dla tego niechże się nauczyciel wystrzega, wszystkich uczniów razem do jednéj wtrącać kategoryi karnéj, aby tym sposobem swego nie narażał sumienia, a biorąc się do wymierzenia sprawiedliwości, niechaj nigdy tego nie czyni bez wyśledzenia prawdziwego rzeczy stanu.

Do powyższego wniosku, wypływającego z pojęcia o karach szkolnych, przytaczamy i ten, aby nauczyciel wiedział, w jaki sposób ma kary wymierzać, aby był obeznany z różnemi gatunkami kar, aby przy każdém uchybieniu ucznia téj saméj kary nie używał, nakształt machiny. Wspomnijmy przeto coś i o tém. Nasamprzód winien nauczyciel téj nieustannie trzymać się zasady, karać tylko w największéj potrzebie; powiadają, iż dobry nauczyciel najmniéj karze. Ponieważ nauczyciel najprędzéj się wtenczas nauczy dobrego wymierzania kar, skoro poznał, jak się ka-

rać nie godzi, pomówimy tu przeto naprzód o karach cielesnych, czyli biciu. Pomimo to, iż kary cielesne wszędzie były i są uważane jako najkrótszy i najdogodniejszy sposób utrzymania karności, powinniśmy jednak téj trzymać się zasady, a po za którą wychodzić nie wolno: iż kara cielesna nie jest najpierwszym, najdogodniejszym i jedynym, lecz ostatnim, pożałowania godnym i najmniéj używać się mającym środkiem. Kiedy już nic nie pomaga, wtedy kara cielesna uważa się jako ostatni środek ku poprawieniu ucznia złego; ona jest ostatnią ucieczką, najsmutniejszą czynnością sumiennego, prawdziwego nauczyciela. Tak, a nie inaczéj, ma się rzecz co do kar cielesnych. Ale z jakich powodów ma się rzecz tak, a nie na odwrót, zarzucają miłośnicy katowni, wszakże używanie kar cielesnych opiera się na starodawnym zwyczaju, nawet przez rządy uznanym i potwierdzonym? Na to są następne zasady. Wiadomo każdemu, iż bicie, (morzenie i więzienie) są jedynym środkiem, przez który człek bezpiecznie na zwierzęta działa, takowe oswaja, poucza i swojéj woli podbija. Ale dziecię szkolne jest człowiekiem, tak jak każdy inny, i to właśnie oznaką nauczyciela, iż w uczniu swoim każdego czasu widzi człowieka, szanując i poważając go i wtedy, gdy zbłądzi i do poprawy ma być przywiedziony. Ponieważ uczeń jest człowiekiem, nie powinno się z nim obchodzić w sposób, jakim człowiek zwierzęta ujarzmia. Biciem traktować człowieka, jest to samo, co stawić go obok zwierząt, wyzuć go z rzędu istot rozumnych i upodlić go do stopnia stworzeń bestyalnych. Upodlenie człowieka przez istotę podobną do siebie, nie jest jednostronne, działa ono na odwrót na tego, który je wykonywa; obce upodlenie pociąga za sobą

własne. Jeżeli więc już nic innego nauczyciela od tyranii odprowadzić nie zdoła, niech się powściągnie wspomnieniem, iż sam się upodla do stopnia bezrozumnych zwierząt. Gdyby nauczyciel miał być tak zatwardziałego serca, iżby się wyższe w nim przez takie postępowanie nie wzmogły uczucia, natenczas go czas o skutkach tegoż despotyzmu przekona. Upodlony uczeń nie będzie go mógł poważać i kochać, towarzysze upodlonego i ci nie będą mu przychylnymi, nie będą go szanowali. Któżby chciał być natenczas nauczycielem, gdy ten przez swoje postępowanie utracił u swych spółuczni i powagę i przychylność; gdy cicha pogarda ku niemu w sercu dziecięcia nurtuje; gdy zamiast cnót, owe błędy na umyśle dziecięcia rozsiane? Zniszczona wszelka działalność jego, robak ją toczy, skoro chwast rozsiał w sercu dziecięcia. Już dla samego siebie, już przez wzgląd na spokojność własną, niechże więc każdy nauczyciel karcenie dziatek od najłagodniejszych poczyna środków, a niech nie w biciu samém jedyny wychowania dobrego upatruje środek.

A co za obraz przedstawiają nam owe nieszczęśliwe skutki kar cielesnych? Okropny zaiste i odrażający. „Nie ogłusz mnie Pan i na drugie ucho!“ zawołał uczeń jeden do nauczyciela swego, gdy ten właśnie ciężką prawicą swoją w policzek go uderzył; a gdy go nauczyciel zapytał, czyli już na jedno ucho nie słyszy, odpowiedział: od tego czasu, gdy mnie nauczyciel N. w twarz uderzył, nic na lewe ucho nie słyszę. Takie oto owoce wypływają z kar cielesnych: nauczyciel pozbawia ucznia tak ważnego zmysłu. Pewien nauczyciel zapomniał się tak dalece przy ukaraniu swego ucznia, iż wybiwszy mu ze stawu rękę, musiał mu dać kilka groszy na ku-

pienie okowity, aby nią natarł część ciała uszkodzoną. Zapalczywość innego nauczyciela, który zwykł być bardzo łagodnym, przyprowadziła go tak dalece, iż nie tylko przepraszał nielitościwie obitego ucznia, ale czuł nawet potrzebę udzielenia mu pieniędzy na sprowadzenie sobie wódki do nacierania sińcami i guzami pokrytego grzbietu. Otoż są skutki. Tak jest, są jeszcze smutniejsze i okropniejsze: trafiło się — nie jest bynajmniej wynalazkiem — iż w skutek kary od nauczyciela odebranéj, dziecię się na zawsze z tym pożegnało światem. Precz zatém z karą, która wystawia nauczyciela na niebezpieczeństwo być zabójcą dziecięcia. — Przypuśćmy, gdyby dziecię dla słabéj konstytucyi ciała w momencie ukarania onegoż ogłuchło, co gorsza, umarło, cożby nastąpiło z spotkania przypadkowego tych okoliczności dla nauczyciela? Oto, owo okropne porozumienie, iż on jest przyczyną ogłuszenia, ów zarzut, iż on jest powodem śmierci. I choćby go świecka zwierzchność uwolniła od kary, czyli też wyrok taki zawsze jest zdolny usunąć ową nieufność i złość tłumioną w piersiach swych bliźnich, i swe własne uspokoić sumienie? Już z tego względu, ponieważ się wewnętrzna i zewnętrzna utraca spokojność, powinien nauczyciel zaniechać wymierzanie kary cielesnéj, która obrażając godność człowieka, do średniowiecznych i dawniejszych tylko należy czasów. Cóż więc sądzić o owéj przechwalanéj pewności, jakoby tylko karą cielesną najprędzéj można dopiąć poprawy ucznia? Wielu utrzymuje, iż bicie najlepszym jest środkiem do powyższego celu, ale ci mylą się mocno, ponieważ ze zwierząt na człowieka wnioskują. Czegóż dostępujemy przez bicie od zwierząt? Nic więcéj, jak tylko pewne cie-

lesne czynności, prędkość, powolność, obroty ciała, użycie zwierzęcego instynktu na korzyść człowieka. Gdyby całe wychowanie człowieka tylko na tém ograniczało się, natenczas kara cielesna byłaby do przebaczenia, ale takie powierzchowne czynności nie są zamiarem szkoły i wychowania; te bowiem mają działać na ducha człowieka, szczególniéj duchowe nie cielesne kształcić władze, a takowego celu nie można dopiąć mechanicznemi środkami, tu jedynie duchowe środki miejsce mieć mogą. Wielu nauczycieli są pełni sławą kary cielesnéj, gdy zachodzi pytanie: jakby leniwego ucznia pilnym uczynić; ale i w tém mylą się znowu, gdyż pozorną pilność ucznia, który, dla bojaźni przed karą, lekcyi się nauczy, zarówno poczytują z ową wewnętrzną skłonnością i miłością do pożytecznych czynności, w czém tylko jedynie prawdziwa pilność się mieści. Pozorna, chwilowa pilność, ta może się dać z ucznia wymusić, ale prawdziwa, nieustanna, — nigdy. Pewien uczeń został od swego nauczyciela za to, iż swego nie wykonał zadania, tak mocno ukaranym, iż przez dni czternaście, podług zeznania spółuczniów, na ławce siedzieć nie mógł, ale od momentu téjże exekucyi stał się tak pilnym, iż ani razu na siebie nie ściągnął kary i szybko wszystkie przeszedł klassy aż do uniwersytetu. Wszakże to jest oczywisty przykład, powiedzą miłośnicy kar cielesnych, o skuteczności tego środka karnego; ale niechno cokolwieczek się uspokoją, złe po nie długim czasie okaże się dobitnie. Tenże sam uczeń był nie tylko niepilnym akademikiem, lecz oraz rozpustnym młodzieńcem, który wyżéj wydoskonalić się nie zdołał, jak na stopień domowego nauczyciela i już w dwudziestym roku życia swego stał się zdobyczą śmierci. I cóż dokonała dobrego owa li-

czba kijów na tym człowieku? Byłaż w nim wzbudzona owa prawdziwa pilność, owa szlachetna miłość do nauk, i chęć do dalszego postępowania na drodze kształcenia się i doskonalenia w naukach i moralności? Ach, zapewne nie, niestety! — inaczéj być nie może — była to tylko pozorna, wymuszona, momentalna pilność, powierzchowne branie się i usiłowanie, nie zaś prostujący wpływ na wolę indiwidualną. Niezaprzeczoną jest prawdą, co pewien pedagog w wieku szesnastym powiedział: „puer, bonis artibus et moribus constituendus, si se verbis moneri corrigique non patietur, vix unquam plagis melior fiet.“ (*) Radzimy przeto jak najusilniéj, aby nauczyciel tylko po długim namyśle, i to już w ostatnim razie, chwycił się tak ochydnego środka kary, bo jak lekarz, dla wyratowania z choroby, gwałtownéj częstokroć użyć musi kuracyi, w truciźnie swoję pokładając nadzieję, — tak téż a nie inaczéj niechaj i nauczyciel w rzadkich zdarzeniach rozumnie użyje kary cielesnéj.

Ale jakże tedy mamy karać, jakich środków się chwycić, aby ucznia występnego poprawić, gdy nam kar cielesnych, owego najdogodniejszego, jak wielu jeszcze utrzymuje, i najskuteczniejszego ze wszystkich środków, nie dozwalają? Wydzierając nam ten środek, nie jestże to samo, co wydrzeć nam prawo i upoważnienie do karania? Tak dają się słyszeć tylko zwolennicy starodawnéj dyscypliny. Okazaliśmy powyżéj, iż ci w wielkim są pogrążeni błędzie, mylne mają wyobrażenie o karach i skutkach z nich wypływających, nie czujemy więc potrzeby wspomnienia znowu coś o nich, owszem uważamy, iż czas, abyśmy powiedzieli, które kary są odpowiednie, a niech nie myślą, aby było zamiarem, paraliżo-

(*) Jeżeli chłopiec, w naukach i obyczajach się kształcący, słowy nie da się napomnieć i poprawić, to kara cielesna nigdy go nie uczyni lepszym.

wać wpływ, jaki na postępowanie ucznia szkolnego czynić czują się być obowiązanymi. Wedle zasady, aby się zawsze od najmniejszéj kary zaczynało, i z środkami kar aby po szafarsku postępowano, sądzimy, iż oko i słowa, oko człowieka w swojéj wspaniałości, oko okazujące władzę karania, słowa pełne siły i powagi, są pierwszemi, najzbawienniejszemi środkami do nawrócenia uchybiającego dziecięcia. Ale jakże podobna, aby spojrzeniem, którego uczeń duchowo-ślepy nie rozumie, słowem, którego toż samo duchowo-głuchy uczeń nie pojmuje, albo gdy wiele przyznamy, które jedném uchem wchodzi, a drugiém wychodzi, — można tak błogich dopiąć skutków? Zdaje się zwolennikom kar cielesnych, iż powyższe twierdzenia są błache, przesadzone, ale my jednakowoż zostajemy przy naszém zdaniu, twierdząc, iż spojrzenie nauczycielskie i słowo są najodpowiedniejszym karności środkiem, odpowiednim powadze stanu nauczycielskiego i cywilizacyi narodu naszego. Jednym z najpierwszych środków karności jest więc spojrzenie, i któżby nie znał władzy, która się w człowieka oku maluje? Nie jestże oko ludzkie zwierciadłem duszy, w którém się wewnętrzne wyobrażają uczucia? A miałżeby nauczyciel zaniechać owéj nauki dla ucznia, aby ten w oku jego spostrzegał siebie i wszystkie czyny swoje? Wszak nawet najdziksze bestye zatrwożą się spojrzeniem oka człowieczego; pies przestanie szczekać i następować, skoro go trafi wzrok bystry, poważny przechodzącego wędrowca. Nawet lew na puszczy, powiadają, uskromi się i cofnie na wzrok oka ludzkiego, poskramiającego chęć napaści drapieżnéj. Mówimy często, iż usłużliwe, posłuszne, dobre dzieci, czynią wszystko, co tylko rodzicom z oczu wyczytać zdołają, a

więc już i to dowodzi, iż musi być podobnem, wolę swoję objawić jedném spojrzeniem oka. Obczytany badacz dociekł, iż za jedném spojrzeniem oka ludzkiego powstała choroba, śmierć, którą w skutek niego ucierpiał ten, który coś zawinił. Komu te przytoczenia nie wystarczą, który się nie może dostatecznie przekonać o skuteczności oka ludzkiego, ten niechaj czyta z prawdziwą skromnością chrześcianina pismo święte, ową księgę ludzkości. Tam, w dwudziestym drugim rozdziale ewanielii Łukasza św., przekona się o poprawnych skutkach spojrzenia. Gdy Chrystus spojrzał na Piotra apostoła, ten nie tylko wyszedł, ale i rzewnie zapłakał. O gdyby każdy nauczyciel narodowy wzorem Chrystusa swoje naprowadzał dziatki. — Jeźli więc do niezaprzeczonych należy prawd, iż oko człowieka do zbawiennych liczy się środków utrzymania dzieci szkolnych w karności, czujemy potrzebę okazania, w jaki sposób użytém być powinno. Są stopnie spojrzenia karnego i podług błędów ucznia stopniuje się kara spojrzeniem. Najniższa kara spojrzenia jest ta, gdy nauczyciel wyrazem twarzy daje uczniowi do zrozumienia, iż widzi, spostrzega błąd jego. I to częstokroć wystarczy, aby ucznia na dobrą naprowadzić drogę, aby go poprawić. Skoro uczeń nie jest zbyt pogrążony w błędach i nie jest umysłu zatwardziałego, czego się rzadko spodziewać można, już samo przekonanie, iż nie uszedł błąd jego wiedzy nauczycielskiéj, poprowadzi go do zaniechania onego. Miękkim umysłom ta myśl jest najnieznośniejszą, największym na sumieniu ciężarem; twardsze zaś umysły naprowadzają się od złych obyczajów przez powtórne dostrzeganie błędów, a zwłaszcza, gdy nauczyciel nieustanném na nich spogląda okiem. Nie powinien

przeto nauczyciel nigdy być prędkim w postępowaniu, aby tego nie przeskoczył stopnia kary; im nieznaczniejszy środek karności, przez który swego dopina się celu, tym lepszy, zbawienniejszy. Drugi stopień kary przez spojrzenie, jest wzrok zadziwienia. Nauczyciel był daleki, aby oczekiwał popełnionego błędu, a tém mniéj, aby był przyzwyczajonym do niego, lub go znał; przeto okazuje swém okiem, iż uczeń okazał mu się zupełnie obcym, nad spodziewanie zupełnie innym, i przez swe uchybienie nieznajomym. Nie miałżeby uczeń przez to podziwiające go spojrzenie przyjść do uznania swego przewinienia i przedsięwzięcia, już nigdy popełnionego błędu nie powtórzyć, dla tego, aby od siebie nie oddalić nauczyciela i nie uczynić go obojętnym ku sobie? Kto uważa, iż nie ma z złoczyńcami do czynienia, ten nigdy nie zaniecha tego środka karności. Trzeci stopień karania okiem jest wyrażenie boleści i smutku. Smutek jest bolesne nieukontentowanie nad utratą dobrego. Największe szczęście i ukontentowanie czuje nauczyciel, gdy ma pilnych, punktualnych, posłusznych, cnotliwych uczni. Któryż najboleśniejszy smutek przejmuje nauczyciela, jak gdy widzi, iż dobrzy uczniowie jego przestali być pilnymi, posłusznymi i cnotliwymi? Dla tego niechaj karci ich wyrazem smutku i boleści. Tak jak wesołość daje się innym w udział, tak téż i smutek. Wyrażenie smutku i boleści przez nauczyciela nie jest obojętném dla ucznia, smutek pierwszego prowadzi drugiego do namysłu, rani wewnętrzne uczucia jego i skutkuje poprawę. Do tego należy tylko zaufanie do skuteczności środka tego i wiara w lepsze zdolności dziecięcia, nie trzeba tylko powątpiewać, wielkie do środka wskazanego trzeba mieć zaufanie, a wtenczas rzecz się uda najlepiéj.

Podziwienie zdaje się być wyższym stopniem kary; jest ono afektem, który powstaje, gdy się nam wydarzy coś nowego, niespodziewanego, nie domyślając się o podobieństwie onego. Uchybienie dziecięcia jest dla nauczyciela coś nowego; nie spodziewał się, aby mogło być popełnione; nie może sobie wystawić, aby uczeń w istocie tego się mógł dopuścić; nie jest w stanie, przyczyny wybadać; spojrzy zatém na ucznia wzrokiem pełnym podziwienia, który, przeciw oczekiwaniu i wbrew lepszéj opinii swojéj, tak dalece się zapomniał. Przez to poczuje uczeń brzydkość swojego czynu, poprowadzi się do wyznania wielkości jego, do uznania tegoż, a podziwiający wyraz twarzy i oczu nauczycielskich tak go przestraszy, iż nie dopuści się powtórnie podobnego postępku. Nakoniec niechaj wykraczający uczeń dozna wyrazu nieukontentowania, niechęci i wstrętu. Niechęć czujemy do człowieka, który nam dał powód do nieukontentowania. Sprawowanie się ucznia sprawiło boleść nauczycielowi; ta daje mu poznać, iż nadaremnie nad nim pracował, iż starania, które około jego łożył wychowania, były bezskuteczne, dla tego ogarnie go mocne nieukontentowanie nad własną pracą swoją i ową niezmordowaną starannością; staje się smutnym dla tak złego skutku działalności i poświęcenia się swego; okazuje tylko wyraz największéj niechęci dla ucznia, który tak złym sposobem jego wynagradza starania, i zamiast sprawić mu pociechę w mozolném położeniu jego, zakrwawia mu serce tak ochydném postępowaniem. Zniechęcone oko nauczyciela niechaj przeniknie wskróś serce dziecięcia i wzruszy gruby umysł jego. Natenczas przyjdzie niezawodnie dziecię do poznania i uznania swego uchybienia, poprawi się i stanie się znowu dobrém, cnotliwém dziecięciem. To zniechęcenie nauczyciela

nie powinno jednak nigdy być połączone z gniewem. Gniew jest najmocniejszém, zewnętrznem nieukontentowania wybuchnieniem; już starzy powiedzieli, iż jest krótkiém szaleństwem. U nauczyciela jednak nie powinno nic być, co nazywają krótkiém, momentalném, lecz owszem wszystko powinno nosić cechę stałości, trwałości. Nauczyciel nie tylko że wywraca wszystko przez gniew i złość, ale nadto ubliża sam powadze i godności stanowiska swego. Tylko do mocnego zasmucenia się, ale nigdy do gniewu i złości, powinny błędy dziecięcia nauczyciela przywodzić.

Gdy nauczyciel już przeszedł z ojcowską roztropnością, oraz oszczędnością, wszystkie powyżéj wymienione stopnie kar, natenczas powinien, nim wyrazami karcić rozpocznie, pewnemi cielesnemi przestrogami wpływać na polepszenie zapominającego się dziecięcia. Tak n. p. gdy spostrzeże, iż uczeń nie trzyma rąk na właściwém swojém miejscu, albo gdy nimi uchybia przeciw przyzwoitości, wtedy niechaj przystąpi do niego, i nic nie mówiąc, położy je na miejsce właściwe. Ręce powinien uczeń zawsze trzymać na stole, chyba gdy niemi jakie naukowe ma uskutecznić zadanie; nigdy nie powinien ich mieć pod stołem, a tym mniéj w spodniach, aby mu nie dało powodu do zapoznania się z owemi tajemnemi młodzieży grzechami. Nie jedno dziecko miało nieszczęście tym sposobem samo przez się — bez naprowadzenia go przez innych — nauczyć się tak okropnego występku, jedynie dla téj przyczyny, powtarzamy, ponieważ mu rodzice i nauczyciele trzymania rąk w spodniach nie bronili i obojętném na to patrzyli okiem; przeto do najświętszych liczymy nauczyciela obowiązków, aby temu nieszczęściu w jak najdelikatniejszy zapobiegali sposób. — Toż samo

może nauczyciel uczynić, gdy uczeń nieporządnie nogi wyciąga, albo gdy je na kolana kładzie i t. d., nie mówiąc ani słowa i żadnéj nie dając mu nagany. Już to, ponieważ nauczyciel ręką go dotknął, jest karą dla ucznia. Ręce po grubijańsku o stół oparte, niech nauczyciel na swe położy miejsce; krzywo siedzącego ucznia niech prosto posadzi; ucznia, który usnął, niech ocuci, — bez wyrzeczenia jakiegokolwiek słowa. Ospałego ucznia można najlepiéj tém ukarać, gdy mu się stać rozkaże na miejscu. Niespokojnie zachowującego się ucznia, lub tego, który innym przeszkadza, ukarać można najskuteczniéj, gdy mu się każe z ławki wyjść i stać, także i dzieci, które umyślnie za późno do szkoły przychodzą, mogą się także tym sposobem ukarać. — Dzieci niechędożne, które nie umyte do szkoły przychodzą, każe nauczyciel do studni zaprowadzić, aby się tam umyły. Dzieciom, mającym robactwo, nakaże pod dozorem ucznia, lubiącego czystość, natychmiast oczyścić się, i jeżeli to nie pomaga, natenczas dziecko takie powinno być posadzone na osobną ławkę, a jeżeli i to było nadaremném, wtedy na ławkę w kącie postawioną. Uczeń opieszały powinien po godzinach szkolnych w klassie, jednakowoż pod dozorem, pozostać i swego dopełnić zadania. Przy opieszałych uczniach nauczyciel powinien dochodzić, czyli dziecko wistocie dla opieszałości, czyli dla słabości ducha swego, nie dokonało zadania. — Strzedz się powinien nauczyciel groźb, n. p., iż zamknie dziecko do ciemnicy, sklepu, chlewa, gdzie żaby, żmije i jaszczurki się znajdują, a tém gorzéj, gdyby miał to istotnie uczynić, gdyż to może być niebezpieczném. Dzieci temi przestraszone groźbami dostały konwulsyj i długo chorowały.

Daléj nie powinien nauczyciel w karaniu swych uczni posunąć się, a mianowicie za obręb kary, jaka jest: siedzenie na osobnéj ławce i stanie, — wychodzić; uważamy także, aby zaniechał wszelkich kar, które się z zdrowemi nie zgadzają zasadami pedagogiki, które ubliżają godności natury ludzkiéj i które zamiast poprawiać, psują i niszczą wszelkie lepsze zarody w dziecięciu. Słusznie jednak czyni wychowawca, gdy karząc ucznia, z nieukontentowaniem od niego się odwraca, a to, aby dał poznać, iż dla jego niegodziwego postępku, z nim nie chce mieć nic do czynienia. Przez to poprowadzi się ucznia do poznania, iż jest sposób zachowania się, przez który można sobie zjednać przychylność nauczycielską, i bez wątpienia weźmie się do poprawy. Jest kara, odpowiadająca zupełnie celowi, gdy się nauczyciel widocznie od błądzącego oddala ucznia, gdy się już nie tak, jak dawniéj, do niego przybliża, z powodu, aby przyszedł do poznania, iż nauczyciel tylko z dobrymi uczniami w bliższéj chce zostawać styczności. Także może nauczyciel nieobyczajnemu dziecięciu palcem pogrozić, aby mu dać do zrozumienia, iż jego zachowanie się godne nagany i że przez to zasłużyło na karę; grożenie kijem zdaje się być nie w swém miejscu, wzbudza bowiem pamięć o biciu. W ogólności radzimy każdemu nauczycielowi, aby nigdy nie brał kija (trzcinki) z sobą do szkoły. Trzymając trzcinkę w ręku, można łatwo się zapomnieć i obić nią występnego ucznia swego. W dobréj szkole używa się kij li tylko do pokazywania na tablicy, nawet do uderzenia na stół, aby tym sposobem spokojność zalecić; nie używają go rozsądni i dobrzy nauczyciele. — Staranność nauczyciela zapobieży

wszczynającéj się niespokojności, a słowo jedno wystarczy, aby spokojność przywrócić.

Gdy nauczyciel już wszystkie powyższe wyczerpał rodzaje kary szkolnéj, może tedy przejść do kary wyrazów. Przedewszystkiém niech nie sądzi, iż kara słowami jest lekka, mało przejmująca i nietrwała. Niechże nauczyciel tylko wspomni, iż cała objętość wpływu jego, chluba cała godnéj działalności swojéj, obok dobrego przykładu, zasadza się na niezaprzeczonéj sile słowa. Słowami kieruje nauczyciel swoje czynności urzędowe; słowami pokrzepia siebie i uczniów swoich w modlitwie; słowami obeznaje dziatki z Chrystusem i wskazuje im drogę do życia pobożnego; słowami naucza ich różnych nauk i umiejętności; słowami pobudza je do otwartości, rzetelności i zamiłowania cnoty i prawdy. I któżby jeszcze powątpiewał o sile słowa nauczycielskiego? Słowo, z ojcowskiego pochodzące tchnienia, przytłumia, wytępia, ukarze lekkomyślne, zapamiętałe, rozpustne, złe dziecko. Chrystus, nasz najdoskonalszy nauczyciel, nauczał słowem, a my nie mielibyśmyż słowo uważać jako środek, przez który na wzór Chrystusa tak błogie na uczniów naszych zdołamy wywierać skutki? Niechże nam więc będzie dozwolono, zwrócić uwagę na pewne ustne wyrażenia się, mogące służyć do ukarania występnego dziecięcia. Nie jest za równo, jakiemi wyrazy ma być dziecię karane, skoro celu, którym jest, poprawa dziecięcia, dostąpić pragniemy; przeto uważamy za potrzebę, wskazać stopnie téjże kary, abyśmy nie użyli słów, które z popełnionym błędem w żadnym stać nie mogą stósunku. Skoro kara zbyt wielka, zbacza od swego celu, lubo zadaje boleści, ale nie poprawia.

Milczenie jest także odpowiedzią, dodajemy, iż

częstokroć bardzo zrozumiałą i dobitną; milczenie ma zatem być najpierwszą karą dla występnego dziecięcia, która się nigdy pominąć nie powinna. Ale jak milczenie pod względem miejscowości i właściwości czasu jest sztuką nader wielką, tak też milczenie nauczyciela w stósunku swym do ucznia szkolnego, wykraczającego przeciw porządkowi i obyczajom, nie jest rzeczą tak płytką, jak się na pozór wydaje. Mówienie, szkalowanie, i jak mówią, złoszczenie się, szkodzi bardziéj siłom fizycznym, niż milczenie. Nauczyciel ulżyłby sobie niezmiernie w pracy i więcéj by zdziałał, gdy milczeć umiał i milczeć usiłował. Milczenie w właściwym swym czasie mieści w sobie silną odpowiedź; milczeniem dajemy napomnienie, naganę, przestrogę, która często skuteczniejsza, niż najwymowniejsze słowo i najdłuższa ustna rozprawa. Dałby Najwyższy, gdyby wszyscy wychowcy milczeć umieli, a mniéj słyszelibyśmy gadaniny i nie tak często mały występek zamieniłby się na wielki, przez owe długie ustne rozprawy, przez pytania częstokroć niedorzeczne i odpowiedzi; mniéj natenczas postrzegalibyśmy uporu, krnąbrności, zaciętości, nieposłuszeństwa i nie tak często z małéj iskierki wielkie wszczynałyby się pożary, które się tak często do szkół i zakładów szkolnych wkradają. Milczenie w pewnych granicach, noszące cechę surowéj powagi, jest tém samém, co nagana lub połajanie, chociaż lubownіki głośnych ustnych połajań, tyle siły milczeniu nie przypisują; oto nazywają je wygodném i nawet gorszącém, bojaźliwością, flegmą i obojętnością nad błędami swych uczni. Mielibyśmy bez wątpienia mniéj utarczek i hałasów, gdybyśmy karząc milczeli, a milcząc karali. — Ponieważ tajemnica sztuki karania przez milczenie zdaje się być nader

łatwą i żadnéj nie wzbudza ciekawości do zapoznania się z jéj skutecznością, sądzimy, iż to właśnie jest przyczyną, że tak wielu mamy jeszcze przeciwników téj kary; znawcy jednakowoż policzą milczenie do pierwszego szeregu kar szkolnych.

I drugi rodzaj kary słownéj dzieje się bez najmniejszego wyrażenia się ustnego. Dziecię zazwyczaj, gdyśmy z niego kontenci, usłyszy od nas jakie miłe dla niego słóweczko; zadowolnienie nasze wyrażamy miną i słowem, twarz nasza rozweseli się, rozjaśni, gdy mamy z miłym dla swego prowadzenia się uczniem do czynienia. Zbliżamy się do niego, gdy odpowiada, uczy się, pracuje, dopóki naszém chlubi się zadowolnieniem. Teraz zachował się źle, wzbudził nasze nieukontentowanie: odciągamy mu przeto wyraz zwyczajnéj pochwały i zadowolnienia, a to, gdy się oddalamy od niego, gdy pochmurném okiem na niego spoglądamy i żadnego miłego słowa nie przemawiamy, albo gdy milczymy, i całą naszą postawą i postępowaniem dajemy do zrozumienia, żeśmy niezadowolnieni z jego postępku, dając mu oraz czuć, iż godzien kary i my więc miłém dla niego słowem do niego przemówić nie możemy. Nie miałżeby w tém odmówieniu wszelkich pochwały oznaków uczeń wielką dla siebie upatrywać karę? Doświadczony odpowie, iż wielką i skuteczną.

Trzeci rodzaj kary powyższéj jest zimne, obojętne, czcze i zupełnie niezwyczajne branie się nauczyciela względem ucznia. Dopóki uczeń usiłuje pozyskać sobie zadowolnienie nauczyciela swego, i takowe zachować, dopóty doznaje przychylności od niego, jest dobry dla niego, przemawia z uczuciem do niego i podziela po ojcowsku wszystkie jego styczności, rozmawia z nim, jak ze swym dobrym zna-

jomym, przemówi słówko więcéj, niż mniéj, przypatruje się zabawom jego, zachęca do nich swoją przytomnością, śmieje się z śmiejącymi się, podwaja ich wesołość, biorąc udział w zabawie. Wszystko to zmienia się, skoro się uczeń sprawuje źle i powinności swoich zaniedba. Nauczyciel nie tylko, iż żadnego nie okazuje udziału, jest oraz surowy z oczu i twarzy, nie widać już owego uśmiechu ust jego i uprzejmości; jeźli uczniowi ma co do powiedzenia, czyni to bez serdeczności, krótko, głosem rozkazującym, tak, jakby go nie znał, jakby nieznajomego miał przed sobą chłopaka, gdy tymczasem innym uczniom zwykłą okazuje serdeczność i poufałość. Skoro nauczyciel w téj mierze rozumnego nie zapomni wymiarkowania i swoje przeprowadzi zdanie, wtedy spodziewać się może pociechy z poprawy ucznia uchybiającego.

Po użyciu tych środków wymierzy nauczyciel kary wyrazami. Pierwsza kara słowna jest zakaz nauczycielski. Lubo twierdzimy, iż każdy występek powinien się jako zakazany uważać, jednakowoż dobrą jest rzeczą, gdy ogólny zakaz na szczególny zmienimy. To szczególne zakazanie niech nie będzie długą, słowną rozprawą, niechaj się w krótkich zawiera wyrazach. Słowa, jak n. p.: zaniechaj to, przestań, milcz, nie kłam, bądź pilnym, nie bądź nieuważnym, ucz się, nie bądź leniwym, fuj, wstydź się! — wystarczają, aby ukarać i poprawić ucznia, osobliwie gdy je wymawiamy głosem surowym i z ostrą miną. Zachodzi czasem zdarzenie, iż występek ucznia jest zupełnie nadzwyczajny, i nawet jeszcze ogólnie w klassie nie zakazany; natenczas w dłuższéj rozprawie ustnéj ogłasza zakazanie onego, tak, iż się stanie obowiązującém dla wszystkich

dzieci; może także występek ten nauczyciel szczegółowo roztrząsać i złe skutki okazać, aby dzieci wstrętu do niego nabrały i strzegły się przed nim. Potém przystąpi nauczyciel do przedstawienia uczniowi przed oczy zły jego uczynek. Przedstawić uczniowi błąd jaki przed oczy, znaczy: opisać mu go dokładnie, iżby mu w jasnych przed oczyma stał kolorach, jedynie, aby uczuł żal i poprawił się. Ponieważ do tego dłuższego potrzeba czasu, dziecię przytem i wstydliwość objawia, nauczyciel może najstósowniéj podobne przedstawienia naprzód w cztery oczy przedsięwziąść po skończonéj nauce, nakazując, aby po godzinach naukowych uczeń do niego się stawił. I to już jest karą dla niego; myśl, iż nauczyciel z nim o jego pomówi występku, jest nieznośna, wzbudza żal i jest nieoszacowanym środkiem poprawy. Raz na zawsze jesteśmy tego zdania, aby kara słowna nasamprzód w cztery oczy się wykonywała, dopiero gdy nic nie skutkowała, w obec wszystkich dzieci wykonać ją można, powód do tego mamy ten, aby i w tych przypadkach stopniowo postępowano. Im wzruszeniéj nauczyciel będzie czynił przedstawienia, im jaśniéj się przytém wysłowi, tém trwalszą, skuteczniejszą będzie kara dla dziecięcia.

Wyższy stopień kary ustnéj jest nagana. Rozumiemy pod tym wyrazem ustne oświadczenie naszego nieukontentowania, które czujemy dla błędu popełnionego. Nauczyciel czuje się w skutek popełnionego błędu pomieszanym, smutnym, i tenże smutek daje uczniowi słowami do poznania. Dawna przychylność i uprzejmość już miejsca mieć nie mogą, postępek dziecięcia zadał nauczycielowi rany, obraził go, okazuje mu więc słowami swoje nieukontentowa-

nie. Słowa te są pełne surowości, wystawiają mu błąd jego jasno przed oczy, okazują, do czego tenże błąd prowadzi i ogłaszają, iż przez to utraciło przywiązanie i przychylność nauczyciela. Takie przedstawienie prowadzi dziecię do namysłu i poprawy. Osoby łagodnego umysłu znajdują w przyganie nie małą dla siebie karę; krnąbrne i napuszone uważają ją za nic, oburzają się nawet i odgadują. Wiadomo powszechnie, iż z przyjęcia przygany wnioskować z łatwością można na umysłowość człowieka. Wyższy stopień kary powyższéj jest n. p., gdy nauczyciel zły postępek ucznia ze wszystkiemi okolicznościami opowie, wspomni o miejscu i czasie, gdzie i kiedy się stało, wymieni osobę, przeciw któréj się złego dopuszczono; dźwięk głosu powinien być surowy, ostry, rysy twarzy pełne nieukontentowania i zły przykład, który się dał innym dzieciom, powinien być jak najwyraźniéj przedstawiony. Atoli powinien nauczyciel przytém zawsze zachować się w granicach przystojności i strzedz się wyrazów, jakie tylko z ust prostaków wychodzą, ganić bowiem nie jest to samo, co szkalować; szkalowanie ma cechę gniewu na sobie, lecz do gniewu przyjść u nauczyciela nie powinno, okazywanie niechęci dosyć stanowi. Wymysłów zakazuje samo dobre wychowanie, przez nie wystawia nauczyciel dziecię na pogardę u innych, i aby tego uniknąć, powinien wystrzegać się choć żartem, uczniowi jakie śmieszne lub szpecące dać imię, gdyż dzieci są zbyt skłonne do używania przézwisk; przygana ma być środkiem do poprawy, nie zaś do zadawania urazów swemu bliźniemu. Drwinkowanie, wyśmiewanie się, przeciąganie przez zęby, oburza ucznia, jest przeto niegodném dobrego nauczyciela.

Jeżeli nauczyciel jest tak łagodnego umysłu, iż do publicznego udzielenia przygany mało czuje zdolności, niech natenczas napomni. Pod napomnieniem rozumiemy przedstawienie przyjemnych skutków, które z dobrego wypływają zachowania się. Napominając, wyobrażamy dziecięciu owę szczęśliwą przyszłość, skoro się złego zrzecze postępowania; malujemy mu owo ukontentowanie nauczyciela, ową radość, którą sprawi nauczycielowi, rodzicom i wszystkim swoim, gdy tego i owego zaniecha błędu, wskażemy mu oraz ów dobry przykład, który swym udzieli spółuczniom, owę miłość u wszystkich tych, z którymi teraz lub późniéj w różnych żyć będzie stycznościach, owo błogosławieństwo boskie, które zawsze na dobrém spoczywa dziecięciu, owo wewnętrzne ukontentowanie i myśl, iż wypełniły się powinności swoje, nakoniec owo wesołe wspomnienie na lata młodości. Napomnienie ma za zwyczaj dobry wpływ na umysł dziecięcia, nie powinno nauczycielowi jednak nigdy na mocnych zbywać powodach do poprawy onego. Nauczyciel życzy, aby mu się późniéj dobrze powodziło, życzy mu szczęścia, które z dawnych wypływa obyczajów, szczególniéj, gdy to inni ludzie uznają; niech więc nauczyciel nigdy tego nie zaniedba środka kary. Rzadko wydarzy się, iżby dziecię było już tak zatwardziałe, że napomnienie nic na niém nie skutkowałoby, osobliwie, gdy nauczyciel nieustannie napomina. Niechże sobie wystawi owę radość i pociechę, któréj zażyje, gdy przez tak łagodny i ludzki środek doczekał się poprawy występnego ucznia swego. Gdyby napomnienie okazało się bezskuteczném, gdyby dziecię było przyzwyczajone do ostrzejszego obejścia się z niém, natenczas nauczyciel niech daje przestrogi. Przestroga przedstawia

dziecięciu owe nieprzyjemności i szkody, które są skutkiem nieprzyzwoitego sprawowania się. Przestroga nosi cechę większéj kary, niż napomnienie. Nauczyciel niech z boleścią przedstawi uczniowi, iż przez zły postępek utracił szacunek i ukontentowanie swojego nauczyciela, przyjaźń i przywiązanie swych lepszych towarzyszów szkolnych, miłość rodziców i krewnych, iż nosząc na sobie znamię gorszyciela innych, staje się winnym kary; niech mu oświadczy, iż sam napomni dzieci, aby z nim w żadne nie zachodziły stósunki, z powodu, aby się też tak złemi nie stały, jak on; niech mu okaże późniejsze skutki złych jego postępków: żaden człowiek nie będzie chciał mieć z nim co do czynienia, nikt nie weźmie go w służbę, nikt żadnego nie powierzy mu interesu; iż go ogólna trafi pogarda, na przykrą wystawi się nędzę. — Bóg sam nie udzieli mu swéj łaski, gdyż pomimo napomnień, przestróg przeciw lepszéj wiedzy, w bezdenną wpada przepaść. Im jaśniéj, dobitniéj nauczyciel te okropne uczniowi opisze skutki, tém łatwiéj zdoła ucznia błądzącego nawrócić i od opłakanych zachować zdrożności. Niech usiłuje w sposób jak najczulszy uczniowskie wzruszyć sumienie, serce jego zmiękcić, rozum do namysłu pobudzić, aby się sam osądził i poprawy zapragnął, gdyż już stanął na ostatnich blisko stopniach kary ustnéj i moralnego na niego wpływu. Do ostatnich środków kary ustnéj liczymy groźbę. Grozić komu znaczy, podniesieniem palca lub ręki, albo wyrazem twarzy, albo nakoniec wyraźnemi słowy dać do zrozumienia, iż coś nieprzyjemnego nastąpi. Tak jak przestroga przyszłe przedstawia złe skutki, tak groźba karci teraźniejsze, i dla tego zdaje się być skuteczniejszą. Skoro napomnienia, przestrogi były

nadaremne, wtedy dopiero niech nauczyciel grozi. Dzieci żyją w teraźniejszości, i można twierdzić, iż przyszłość u dzieci mało co znaczy, a mianowicie ta, która jest bardzo daleką; dopiero dla dorosłych, dojrzalszych, przyszłość jest nieocenionéj wartości. Na tém doświadczeniu opiera się owa dobroczynna siła groźby i dla téj przyczyny nie powinna być zaniechaną. Groźba powinna natychmiast winnego trafić ucznia w głosie najpoważniejszym. Rysy twarzy niech pewną wyrażają surowość, ale niech się strzeże nauczyciel, aby zaraz do skutku groźby swéj nie przyprowadził, t. j. aby to złe, którém zagroził, natychmiast nie nastąpiło, tak jak to u popędliwych często się zdarza. Właściwie mówiąc, tacy nauczyciele nie rozumieją karać, gdy grożąc natychmiast karzą. Ale na co grozić, gdy groźby uskutecznić nie mamy? Tak niestety mówią niektórzy, — jak by to groźba już ostrą nie była karą. Powątpiewający o skuteczności groźb, niechaj w drugim liście Pawła ś. (4, 2.) stósowną dla siebie znajdą naukę. — Dotąd — a daléj nie!

Kto w sposób opisany sumiennie i wiernie szkolne prowadził dziatki, ten spokojnie każdą wyższą karę zostawi życiu i — Bogu.

---

§. 4.

Przegląd statystyczny niektórych Gimnazyów w W. księstwie poznańskiém.

---

1. Gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu.

Zbieg rozmaitych okoliczności i wypadków zrządził, iż gimnazyum to przerwy w naukach doznało;

rozwiązane zupełnie dnia 7. Marca b. r., dopiero dnia 11. Maja b. r. na nowo otworzone i reorganizowane zostało. Program tegoroczny nie zawiera nic z dziejów gimnazyalnych, dla tego i my o zmianach zaszłych zamilczymy.

Popis publiczny odbył się dnia 29. i 30. Września z zwykłą uroczystością. — Dwunastu uczniów złożyło popis dojrzałości.

2. *Gimnazyum w Trzemesznie.*

W kronice gimnazyalnéj, umieszczonéj w programie, czytamy, iż rok szkolny rozpoczął się dnia 11. Października 1845 uroczystém nabożeństwem i przeczytaniem praw szkolnych.

W ciągu roku byli uczniowie dwa razy u spowiedzi i komunii św., to jest dnia 17. Grudnia roku prz. i 16. Września r. b.

We wszystkich klassach, włącznie z VIImą, było na końcu roku szkolnego uczniów 327; z tych zaś 297 katolików, 15 ewangelików, 15 izraelitów.

Od opłaty szkolnéj, (*) prócz 30tu alumnów król., 18tu Kosmowskiego, 10ciu stypendyatów i 9ciu synów nauczycielskich, było 124 uczniów uwolnionych.

Nauczycieli przy tém gimnazyum było trzynastu: Dyrektor Dziadek. Nauczyciel religii, X. Lic. Janiszewski. Nauczyciel wyższy, Dr. Schneider. N. w. Peterek. N. w. Dr. Ogieński. N. w. Dr. Piegsa. Nauczyciele rzeczywiści: Dr. Szóstakowski, Pampuch, Lutomski, Moliński, Zimmermann, Szulc i Pastor Werner. Z tych Dr. Szóstakowski przesiedlony został do Ostrowa, a X. Lic. Janiszewski na Professora przy Seminaryum archidyecezalném w Poznaniu.

Plan nauk ogólny był jak następuje: Religii uczono przez tydzień we wszystkich klassach godzin 14, języka hebrajskiego 4 godz., języka greckiego 23 godz.,

---

(*) Rozrządzeniem Władzy z dnia 21. Lipca, opłatę szkolną od przyszłego roku na 10 Tal. we wszystkich klassach ustanowiono, która całkowicie lub połowicznie płacić się ma; od 3|8 uczniów całkowita, 3|8 połowiczna, 2|3 uwolnionych być ma.

języka łacińskiego 52 godz., języka francuskiego 6 g., języka niemieckiego 31 g., języka polskiego 17 godz. Filozofii 1 godz., historyi i jeografii 19, matematyki 15, rachunków 12, fizyki 3, historyi naturalnéj 9, kalligrafii 7, rysunków 5, śpiewu 4.

Popis publiczny odbył się 28. i 29. Września, zakończył się śpiewem, deklamacyami i mowami. Ostatnie mieli uczniowie klassy I., i były następującéj treści:

1. Levitatis Atheniensium crudelitatisque in amplissimos cives exempla non deficiunt. (Cicero de rep. I. 3. §. 5.)
2. Explication raisonnée de ce, que signifie le mot esprit.
3. Podług wyrzeczenia Szyllera: „Das Leben ist der Güter höchstes nicht, der Uebel größtes aber ist die Schuld."
4. O przyczynach, dla których w Polsce krasomówstwo tak bujnie zakwitło.

Popis dojrzałości złożyło 4ch uczniów, z których 3ch poświęca się teologii katolickiéj, jeden prawu.

3. *Gimnazyum w Lesznie.*

Rok szkolny zaczyna się i kończy w tém gimnazyum na Wielkanoc. Program zawiera wiadomość o przeniesieniu gimnazyum do zamku Sułkowskich w niemieckim języku.

Kronika gimnazyalna donosi o odejściu Dra. Milewskiego do Ostrowa, aby stałą posadę objąć.

Reskryptem z dnia 3. Października r. z. uwiadomiony został Dyrektor, że JW. Arcybiskup gnieźnieński i poznański dotychczasowego Wikarego przy tumie, X. Frasunkiewicza, na nauczyciela religii przy témże gimnazyum, którą posadę dotychczasowy Proboszcz, X. Tyc, wtenczas był złożył, przedstawił; i że Prześw. Kolegium szkolne w skutek tego powołało X. Frasunkiewicza.

Przy schyłku roku szkolnego wynosiła liczba uczniów 279. W I. było 21, w II. 38, w III. 55, w IV. 76, w V. 57, w VI. 32.

Na święty Michał r. z. otrzymało zaświadczenia dojrzałości 7miu uczniów, a na Wielkanoc r. b. 2ch. Ogółem 9ciu. Z tych poświęca się filologii 2ch, teologii prot. i filologii 1, prawu 5, medycynie 1.

Nauczyciele udzielający lekcye są: Dyr. Ziegler. Professorowie: Cassius, Putiatycki, Olawsky, Matern. Naucz. wyższy Tschepke, Naucz. gimn. Dr. Szymański, Fleischer, Marmé, Witt, X. Frasunkiewicz i Pastor Schiedewitz.

Popis publiczny odbył się dnia 4. Kwietnia 1846.

4. *Gimnazyum w Ostrowie.*

Otworzone zostało 14. Kwietnia 1845 r. Uroczystość zaczęła się mszą śtą. solenną, która odprawiła się w kościele farnym. Po nabożeństwie licznie zgromadzone towarzystwo udało się przed gmach szkolny, który mieszkańcy powiatów: ostrzeszowskiego, pleszewskiego, a szczególniéj odolanowskiego, wystawili, gdzie Pan Lipski z Lewkowa przemówił do publiczności w języku polskim następującéj treści:

„Od lat 30 pozbawiono tutejszych mieszkańców szkół najbliższych, jak n. p. w Kaliszu, w których się zwykle młodzież polska kształciła, a tém samém odjęto szczególnie mniéj zamożnym sposobność oddawania synów do szkół wyższych. Tém większą więc radością napełniła serca wszystkich wiadomość o zamiarze założenia gimnazyum w téj okolicy i wszyscy ochoczo składali dary na wystawienie budynku szkolnego. Są to dary złożone na prawdziwym ołtarzu ojczyzny, bo tu kształcić się mają przyśli obywatele, urzędnicy, księża, a jedynie stopień oświaty stanowi wartość narodu; dla tego niechby się każdy starał podług możności, aby synowie jego z gorliwością i wytrwałością do wyższego wykształcenia naukowego dążyli.“

Tu podała się mówcy sposobność przemówienia w najczulszych wyrazach do uczni, któremi ich zachęcał do pilności i posłuszeństwa, i do gotowości w wypełnianiu woli nauczycieli, jako ich drugich rodziców. — Nakoniec zwrócił mowę do nauczycieli,

oświadczając, że nie jest jego zamiarem, aby miał zwracać uwagę mężów, którzy za cel życia obrali sobie wychowywanie młodzieży, na ich powinności; lecz nie może stłumić w sobie uczuć, które sercem każdego prawdziwego syna ojczyzny miotają, gdy z jednéj strony spojźrzy na koło młodzieńców przyszłego pokolenia, a z drugiéj strony na ich przewodników, w których ręku losy młodzieży i przyszłego pokolenia są złożone, w imieniu szlachty, duchowieństwa, mieszczan i włościan, którzy podług sił swoich na budowlę się składali; w imieniu rodziców, którzy to wszystko, co mają najdroższego, to jest swoich synów, zakładowi powierzają, aby w nim duch i serce były kształcone, aby w nim wyższy cel wszystkich bez różnicy stanu węzłem złączył przyjaznym, a syn wieśniaka z synem swego dziedzica współubiegał się w naukowym zawodzie, — gorące prośby do nauczycieli zanosi, aby wszystkich swych umiejętności, wszystkich sił swoich użyli na szczęście powierzonéj sobie młodzieży; a ponieważ wyraźną to jest wolą Najjaśniejszego Pana, aby gimnazyum tutejsze jedném z tych było, w których polska narodowość i mowa pielęgnowane być mają; by więc tę najwyższą wolę troskliwego o dobro ludów swoich monarchy wypełniali.

Potém przemówił Pan Lipski w języku niemieckim do Radzcy regencyi, któremu jako król. Kommissarzowi w imieniu mieszkańców téj okolicy wynurzył dziękczynienia, jakiemi serca wszystkich są zapełnione dla Najjaśniejszego Pana. Potém wręczył mu klucze na znak oddania budynku gimnazyalnego państwu.

Po mowie Radzcy regencyjnego wstąpiła publiczność na piękną salę gimnazyalną, którą ksiądz Dziekan Bibrowicz poświęcił. Potém nastąpiła installacya Dyrektora, Dr. Roberta Engera, który sprawując dawniéj urząd nauczyciela wyższego w Opolu w Szląsku, na Dyrektora powołany został, i innych nauczycieli. — Po téj nastąpił śpiew. Całą uroczystość zakończył Dyrektor mową niemiecką i polską.

W ciągu roku, oprócz odwiedzin Radzcy rejencyjnego i Radzcy szkolnego, Dra. Brettnera, zaszczycił także swoją bytnością gimnazyum Naczelny Prezes W. ks. poznańskiego, JW. Beurmann, i przysłuchiwał się naukom we wszystkich klassach; również Tajny Radzca, Dr. Bruggemann, jako i JO. książę Bogusław Radziwiłł.

Liczba uczniów wynosiła przy otworzeniu gimnazyum 93. W półroczu letniém 1846 było w II. 5, III. 13, IV. 42, V. 53, VI. 54, ogółem 167; między tymi było 127 katolików, 28 ewangelików i 12 izraelitów.

Nauczyciele, oprócz wzmiankowanego Dyrektora, są: Naucz. gimn. Dr. Szóstakowski. Naucz. rel. kat. ks. Lewandowski. Nauczyciele gimn.: Dr. Jerzykowski, Dr. Milewski, Polste, Dr. Morowski; Naucz. pom. Rvil i Naucz. rel. prot. Rektor Szubert.

Godzin poświęcono ogółem językowi greckiemu 18, łacińskiemu 42, francuskiemu 4, polskiemu 10, niemieckiemu 21, religii 10, matematyce 18, historyi natur. 4, historyi i jeografii 11, kalligrafii 4. Dla braku nauczycieli łączono w niektórych przedmiotach po dwie klassy, a w polskim języku z wielu przyczyn nawet średnią z wyższą.

W czterech niższych klassach wykładano po polsku i po niemiecku. W ostatniém półroczu wykładano w III. i II. wszystkie przedmioty po niemiecku.

Dnia 3. Kwietnia odbył się pierwszy popis publiczny, drugi zaś dnia 2. i 3. Października r. b.

x***

II.
Rozmaitości.

Z dekanatu czarnkowskiego.

Historya wszystkich wieków, jako i doświadczenie dzienne uczy, że największém nieszczęściem człowieka jest już na świecie zepsucie moralne, oddalenie się jego od Boga, religii i praw świętych; dla czego nie tylko osoby i familie, lecz całe narody, czy prędszy, czy późniejszy i to zawsze pewny upadek doznawali i doznawają ciągle, dla przekonania żyjących i potomnych pokoleń o surowych lecz sprawiedliwych sądach Boga, który dobrych odziedziczeniem dóbr wiecznych pociesza, i ziemskich im nie usuwa; złym zaś odrzuceniem wieczném od siebie zagraża, co im już pożycie zamiłowanych dóbr doczesnych zatruwa. Bóg przecież daje wracającym do niego pomoc, i przebaczając im winy i karę za nie, przyjmuje ich do łaski swéj ojcowskiéj na powrót, jak nas o tém wiara nasza święta naucza; jeźli przeciwnie człowiek sobie lekce waży łaskę Boga, religią ś. i zbawienie swoje: natenczas Bóg zostawia go w tym upornym stanie, odbiera mu, jako niegodnemu słudze, środki i sposobność ku poprawie swéj, a tak spuszcza nań zatwardziałość serca, jaką skarał Faraona i Heroda, na dopełnienie miary ich zbrodni. Istotne zepsucie powszechne ma swą główną przyczynę w upadku pierwszego rodzica Adama, lecz zepsucie ściślejszego rozumienia w chrześciaństwie pojedyńczych osób, gmin i ludów, wynika najczęściéj z wspacznego wychowania familijnego, z złych przykładów i t. p. źródeł, szczególniéj z organizmu i zarządu, nie na religii ś. uzasadnionych. Ztąd to téż ktośkolwiek nie od rzeczy twierdzi: *„Kiedy Bóg chce ludzi karać, to im częstokroć nadaje*

złych pasterzy — złych nauczycieli," i że twierdzenie to prawdziwém być może, tego pewnie nikt zaprzeczyć nie zechce, skoro uważy, że złe przykłady psują dobre obyczaje, a pociągając za sobą moralne zepsucie, osłabiają oraz wiarę, nadzieję i miłość ku Stwórcy i Zbawicielowi swojemu; tak więc wielu, bardzo wielu pozbawieni bywają doczesnéj i wiecznéj szczęśliwości, jaką tylko dobra wiara, z dobremi uczynkami połączona, obiecuje i nadaje. Możnaby więc przeciwnie powiedzieć: „Kiedy Bóg chce ludzi uszczęśliwić, ich ratować, to im nadaje dobrych pasterzy — dobrych nauczycieli." O prawdzie i tego zdania przekonywa nas własne doświadczenie. Czémże nie jest już dobry nauczyciel — a czém wcale dobry pasterz dusz dla ludu?! Niżéj się to, choć jeno w krótkim rysie, wykaże. Nie możnaby pasterzy dusz porównać z aniołami, jakich Bóg ku pomocy ziemianom zeséła? O, zaiste, kapłani w istotném znaczeniu tego wyrazu, równają się w posłannictwie swojém niejakoś aniołom, gdy oddane sobie dusze tak prowadzą, im się wodzami tu i do owéj nieznanéj krainy niebios stawają, jak anioł Rafał, który się sam oświadczył Tobiaszowi za towarzysza, prowadził go do jemu obcéj ziemi; tacy czynią téż podobnie do anioła owego, który Tobiaszowi nie tylko drogę wskazywał, lecz téż sam z nim idąc i wszelkie niewygody i przykrości dla niego podejmując, pomagał mu jeszcze w téj pielgrzymce do odzyskania dóbr duchownych i doczesnych: a tak nie opuszczał go w smutném położeniu, owszem pocieszał nie tylko słowem, lecz i czynem wspierał go jako brata swego.

Do tych poprzednio wymienionych wzorowych kapłanów należy we wszystkiém JX. Pestrych, tu były Prebendarz, który dla swego prawdziwie religijnego i przykładnego życia, dla swéj zdatności i poświęcenia się dla dobra owieczek Chrystusowych, powszechnie prawie słynie; który niedowiarstwu w tych stronach i bluźniercom kościoła Chrystusowego powagą i mocą słowa Bożego, które opowiada z przykładną gorliwością, swą mocną wiarą i głęboką, bezobłudną

pobożnością, jaką tu jaśnieje, śmiertelne zadał ciosy. Szanowny ten mąż poznaje przyczyny teraźniejszych smutnych zjawisk w kościele Bożym i dla tego nie na samém narzekaniu i ubolewaniu nad tém przestawa, nie zważa na złe okoliczności i przeszkody, lecz zwróciwszy całą swą uwagę na nie, silnie i czynnie występuje przeciw wszelkiemu złemu, starając się podług możności ono z samym korzeniem wyniszczyć i przytłumić. Ile w tém doznawał trudności, sprzeciwieństw; jak z pewnych stron starano się osławiać go, usiłowania jego w podejrzenie wprawiać i powagę jego osłabiać — to wszystko tu wyłuszczać, ani miejsca, ani zamiaru nie masz; gdyż co podobnego obrońcę wiary ś. napotyka wszędzie, lubo nie w tak uporczywym i zawikłanym stanie, przeciw czemu ciągle walczyć musi. Pominąwszy więc to, zwróćmy uwagę na czynności i zasługi tego czcigodnego kapłana, który choć nie dłużéj jak półtora roku tu obstawał, — gdyż teraz w Pile zajął urząd również czcigodnego kapłana Gawreckiego, teraźniejszego dyrektora Seminaryum głównego w Paradyżu, — zdziałał przecież z pomocą boską, przy swych szczerych chęciach, wiele dobrego dla tutejszéj parafii, która z największém upragnieniem od lat kilku w smutném położeniu swém tak zacnego się pasterza doczekawszy, z roskoszą widziała wszystkie swe życzenia w tymże pasterzu zaspokojone. Nie opuścił téż on ze swéj strony najmniejszéj rzeczy z obowiązków swoich, nie zaniedbał żadnego zbawiennego środka użyć ku zbudowaniu i podniesieniu tu upadłego życia religijnego, ku wzmocnieniu wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego w sercach parafian. Ku temu końcowi zaprowadził zwyczaj, czyli raczéj uznał potrzebę, miewania kazań co niedziele przez cały rok; oprócz tego, na większy pożytek dusz, odprawiał także naukę chrześciańską po każdych nieszporach co niedzielę i święto, na któréj, oprócz ludu, też dziatki szkolne zawsze zgromadzone przy ambonie z uwagą słuchały słowa Bożego, w porządku i jasno przez niego wykładanego. W powszednie dni zaś odprawiał mszą ś. codziennie przed wielkim ołtarzem, na

któréj także dzieci szkolne wraz z nauczycielami przytomne będąc, śpiewały pieśni kościelne lub msze stósowne do intencyi nabożeństwa i czasów roku kościelnego. — Tak więc naprowadzając i młodzież i dorosłych do Zbawiciela i ćwicząc ich w żywém nabożeństwie ku niemu: spostrzegał z boleścią innego nieprzyjaciela ludzkości, który ich dusze, ciała, zdrowie, honor i majątki od dawna niszczył, a czém daléj, tém więcéj nabiera potęgi, i jest tém gorszy i zdradliwszy, im więcéj od ludzi za użytecznego i nieobytego uważany bywa — a tém jest nałóg używania gorących napojów, dla którego tu wiele osób i familij na najniższy stopień podupadło. Aby więc szerzącemu się złemu zapobiedz i padłe ofiary wydrzeć olbrzymowi temu z paszczęki, ogłosił obrońca ten mężny ludowi ratunek z wielkiego nieszczęścia, w którém prawie ginie; wybawienie z niebezpieczeństwa, w którém jeszcze więcéj poginie, jak już zginęło, jeśli się nie chwycą jednego jedynie środka, t. j. *bractwa wstrzemięźliwości*, zupełnego się odrzeczenia gorących napojów. Głos jego przejmujący trafił do wielu serc, przez których dosyć znaczne zawiązało się towarzystwo. Kapłan ten zacny pracował z najprzykładniejszą gorliwością w sprawie niniejszéj; odprawował punktualnie wyznaczane nabożeństwa braterskie, przemawiał przytém tak dokładnie i jaśnie do ludu, że ten ze skutkami złemi pijaństwa, a dobremi bractwa dowolnie obeznanym został. Pomimo to, z żalem wyznać trzeba, że bractwo, z przyczyny pewnych intryg i niezbędnych przeszkód, nie postąpiło do należytego stopnia i nie ostało się przy pierwiastkowéj stałości potrzebnéj. — Rozdawał jeszcze żądającym lub potrzebującym różne stósowne pisma i książki, celem pouczęnia ich lub ustalenia w dobrem; rozpowszechnił nader użyteczne dziełko: „Ewanielie całego roku przez ks. Goffiniego“ między parafiany, i t. p. starania podejmował dla nich.

Przy tém wszystkiém z szczególniejszém przywiązaniem zajmował się ten szanowny kapłan szkołą i dziatkami, będąc tego przekonania, że nie dla samych dorosłych jest przeznaczeniem jego działać, że owszem

w młodzieży trzeba wcześnie zakładać naprawę życia religijnego, gdyż jeźli ta wprzód zaniedbaną, opacznie wychowaną będzie i w namiętnościach zrośnie: wtedy przenigdy kościół, do którego młódź z latami całkiem wstępuje, z chwastu i kąkolu zupełnego zepsucia oczyszczony nie będzie, który nieprzyjaciel teraz tak skrzętnie między pszenicę zasiewać usiłuje. — Odpowiadając więc przekonaniu swojemu, zamiłował obok kościoła szczerze i szkołę, czyniąc i dla niéj wszystko, co w siłach jego było, aby wzrastającą młodzież na coraz wyższy stopień nauki, cnoty, i religii doprowadzić. Oprócz odwiedzania czasami innych szkółek parafialnych, objął przy miejscowéj szkole udzielanie dzieciom religijnych nauk w obydwóch klassach, codziennie na przemian. Lubo szkoła tutejsza przed 4 laty zgorzała dotąd jeszcze nie mogła być wybudowaną na nowo, lokale naukowe zaś, z przyczyny wielkiego ubóstwa gminy katolickiéj, na ostatnich prawie zakąciach miasta najmowane bywają, które, chociaż są ciemne, niezdrowe i daleko odległe od mieszkania jego: nie odstręczały bynajmniéj tego przyjaciela dzieci, żeby nie miał każdodziennie przychodzić i zasilać młodzież słowem i nauką Zbawiciela, zachęcać ją i nakłaniać do wypełnienia obowiązków swoich. Z roskoszą przekonywał się o postępkach lepszych, o pojęciu religijnych i moralnych nauk jéj udzielanych.

Nie szczędził też żadnych środków na wsparcie i zachęcenie biednych dziatek; a lubo dosyć szczupłe dochody miał, jednak obdarzał podług możności wielu książkami do nabożeństwa, katechizmami, obrazkami pięknemi, nie tylko dzieci szkolne, lecz i te, które pierwszy raz z osobliwą troskliwością do spowiedzi ś. przygotowywał i uroczyście do kommunii ś. przyjmował, ofiarując nie małą część swych dochodów na takie wsparcia i nagrody!... Najczulsze dzięki i uwielbienie tak czułemu dobroczyńcy ludu i dziatwy! Miłość i wdzięczność niezapomna będzie w sercach téj młodzieży dla niego, którą tak hojnie darzył duchownemi i ziemskiemi dary! któréj uszczęśliwienie doczesne i wieczne, jego najważniejszym zamiarem i u-

siłowaniem było i jest! Przez to wszystko, jako i przez swą łagodność, rzetelność, szczerość i przystęp dla każdego, z zachowaniem swéj kapłańskiéj godności, zjednał sobie u wszystkich, nawet u nieprzyjaciół, szacunek i powagę, w których sercach obudziwszy ducha wiary ś. i wierności ku matce powszechnéj, kościołowi ś. katolickiemu, pokazywały się błogie i pocieszające owoce prac jego, zakwitło tu nowe życie kościelne i szkolne w tym krótkim czasie pasterstwa jego. Poznał i uczuł stratę przez odejście tak godnego pasterza wszystek lud, który ztąd nie darmo lamentował aż do politowania, płacząc rzewliwie na ostatniém kazaniu i pożegnaniu się jego z parafianami! I nie sąż te oznaki uczuć miłości, przywiązania i żalu ku osobie jego niejako wynagrodzeniem zasług i prac szczerych tego szlachetnego męża?

Do uwag powyższych z radością i najczulszém dziękczynieniem dodaje się jeszcze i ta, jako JX. Pestrych raczył podarować (*) dla szkoły miejscowéj globus dosyć znacznéj wielkości i wartości. A będąc niezmordowanym w staraniu około oświaty parafian wszystkich, nie zaniedbał i nauczycieli parafialnych wesprzeć we względzie ich postępu i nabrania praktyczności przez utworzenie czytelni między sobą, obejmującéj dotąd tylko pisma czasowe, które ten dobroczynny kapłan sam sprowadzając, oprócz tego jeszcze jedno dla nich swym kosztem utrzymywał i dla téjże czytelni dwa roczniki (1845—1846) za wspólną własność podarował. Przytém udzielał tymże inne czasowe pisma i dzieła religijnéj treści do czytania bezpłatnie ze swéj dosyć znacznéj biblioteki, i zaradzał tak potrzebom, na których należyte zaspokojenie zbyt szczupłe dochody nauczycieli nie wystarczają.

To są działania prawdziwego kapłana, poznającego

(*) Uprzejme dzięki także JXiędzu professorowi G...., który raczył przy wstąpieniu do szkoły tutejszéj wespół z JX. P... przeznaczyć pewną ilość pieniędzy na zakupienie materyału uczelnego dla pilnych i dobrych dziatek. Z roskoszą zostało polecenie to miłe już wykonane dla pociechy i wsparcia biednych!

ważność powołania i powinności stanu swojego! które to czyny więcéj ważą, niż wszelkie obrady i czcze przedsięwzięcia, ku dobru ludzkiemu czynione. „Z owoców ich poznacie ich.“ — Sapienti satis!

Chodzież, na końcu Listopada 1846.

Jeden z parafian.

Do Szanownéj Redakcyi pisma: „Kościół i Szkoła.“

Często się zdarza, iż ktoś myśli o tém lub owém coś napisać i podać do pisma publicznego, dajmy na to, do pisma: „Kościół i Szkoła“; aż tu znajduje ów ktoś, że artykuł w podobnéj treści już jest wydrukowany. „A więc dam pokój,“ myśli sobie, i na tém koniec. Już się to zdarzało, dla tego nad tém krótką czynię uwagę.

Może być, że ów ktoś wypracował co porządnego w téj saméj treści, może nawet coś lepszego, bardziéj rozwinionego, jak owo wydrukowane. Nie byłożby to słusznie, ażeby artykuł, choć podobny, przyjętym był do tegożsamego pisma? Zawsze prawie ten z innego, ów znowu z innego rzecz bierze stanowiska; ten ma tę myśl dobrą, ów znowu inną. Co jeszcze! Często artykuł jaki niedokładnie wypracowany, ktoś z czytelników czuje się zdolnym uzupełnić go; można to zrobić? Przecież to nikomu ubliżyć nie powinno.

Mniemam, że wielce korzystnie byłoby umieszczać także w tém piśmie zadania do wypracowań. A to stąd. Redakcya będzie miała sposobność okazać, jakie artykuły za najodpowiedniejsze swemu pismu być sądzi. Daléj, czytelnicy o tém lub owém zdanie swych towarzyszów wiedzieć sobie życzący, będą mogli umieszczać zadania, któreby rozwiązanemi mieć chcieli. Potém okaże się, jakiego rodzaju wiadomości najwięcéj są potrzebne czytelnikom; nakoniec pismo samo więcéj obudzi ciekawości: jakie też ten lub ów po-

dał tema lub zapytanie, co téż ktoś na nie odpowie i t. p. Ja pismo takie, jakiém jest Kościół i Szkoła, uważam za rozmowę oddalonych od siebie osób, za poradnika niedoświadczonym, za kształciciela mniéj umiejętnym. A wszakże pragnąc wiedzieć to lub owo, pytam tych, o których myślę, że wiedzą lepiéj jak ja, i tym sposobem najpotrzebniejszych mi nabywam wiadomości.

Upraszam Szanownéj Redakcyi o łaskawą odpowiedź na moje zapytania, oraz i zdanie Jéj w téj mierze, które w swojém piśmie niechaj umieścić raczy.

Z szacunkiem:

H. Feldmanowski.

Borowo, dnia 26. Listopada 1846.

Odpowiedź od Redakcyi.

Wartość pisma niniejszego zależy zaiste od spółuczestnictwa w działaniu przewodników i rządzców tak kościoła jak szkoły. Spółdziałanie Panów Nauczycieli budzi tę błogą nadzieję już teraz, że to pismo miesięczne może stać się użyteczne. Szkoły nasze cierpią niedostatek książek elementarnych, a na tém polu o ileż jest zagadnień, które wprzód rozwiązać trzeba, nimby się zajęto wypracowaniem jakiéj książki elementarnéj. Redakcya uprasza Szanownych Czytelników o rozwiązanie tych zagadnień:

1. Jakie przymioty powinnaby mieć książka katechizmowa *do nauki religii* dla dzieci?
2. Jaką powinnaby być książka *do nauki czytania* dla dzieci?

Od rozwiązania tych zapytań zależeć będzie umieszczanie dalszych zagadnień.

O rozmowie katechetycznéj z uczniami.

Chcąc pokazać, jak nauczyciel w sposób katechetyczny z dziećmi o jakowym wypadku albo zadaniu nau-

kowém rozmawiać może, przytacza się tu krótka powieść, która się poniżéj w sposób katechetyczny rozbierze. Rozbiór téj małéj powieści posłuży za wzór, jak każdy inny przedmiot naukowy katechetycznie rozebranym być może.

Dwaj bracia, imieniem Staś i Władyś, igrali sobie dnia jednego po ukończonéj szkole razem z swą siostrą Pelasią w bliskości cmentarza, gdzie się bardzo wiele znajdowało szaleju. Staś spostrzegłszy nasionka czarne, znajdujące się w strączku téj rośliny, jadł je, częstując przytém i braciszka swojego Władysia, jako i siostrę Pelasię. Siostra jednakowoż nic z tego nie jadła. Po kilku minutach upadły chłopcy, a tarzając się po ziemi i drząc nogami i rękami, przeraźliwie krzyczeć poczęli, że czują gorączkę i palenie w wnętrznościach. Pelasia przestraszona, natychmiast pobiegła nazad do szkoły i z płaczem opowiedziała nauczycielowi całe to zdarzenie. Nauczyciel co prędzéj przybiegł z flaszką oleju i każdemu z nich wlał cokolwiek w gardło. Władyś nie długo potém miał wymioty i po troszę przychodząc do siebie, było mu co raz lepiéj. Stasiowi zaś oléj nic nie pomógł, bo zapewne za dużo był zjadł czarnych tych ziarek, i następującéj nocy śród największych boleści skonał. — (Rozbiór téj powieści:)

Nauczyciel. Powiedz mi Bronisiu, gdzie się te troje dzieci bawiły, o którycheś słyszał w téj powieści?

Broniś. Około cmentarza.

N. W którym to było czasie?

B. Po skończonéj szkole.

N. Było to dobrze, że po skończonéj szkole igrali koło cmentarza?

B. To nie było dobrze.

N. A czemuż to nie było dobrze?

B. Bo oni powinni byli zaraz i wprost iść do domu, a nie zatrzymywać się na drodze.

N. Co tu w tym względzie opiewa jedno z naszych praw szkolnych?

B. Każde dziecko powinno prostą iść drogą do domu.

N. Cóż tedy takie dziecko zasługuje, co nie zachowuje tego prawa szkolnego?

B. Ono zasługuje na karę.

N. Jakaż to roślina znajdowała się blisko cmentarza?

B. Szalej czyli blekot.

N. Nie pamiętasz téż, cośmy o téj roślinie w szkole rozmawiali?

B. 1. Że rośnie na śnieciskach, cmentarzach i przy płotach; że ma brudno-żółtawe kwiécie, a zapach brzydki; 2. że ma łodygę kosmatą i lipką, a nasienie czarne, które tak jak wszystkie części téj rośliny są odurzające i trujące.

N. Cóż więc Staś i Władyś, którzy przecież to samo w szkole słyszeli, powinni byli czynić?

B. Powinni się byli zastósować do nauki słyszanéj.

N. I cóż uczynił Staś?

B. Staś jadł to nasienie i częstował brata i siostrę.

N. To i siostra téż z tego jadła?

B. Nie, siostra z tego nie jadła.

N. A Władyś téż nie jadł?

B. Władyś jadł.

N. Cóż się z tymi dwoma chłopcami potém stało?

B. Upadli i tarzali się po ziemi, a ręce i nogi poczęły im drzeć.

N. I cóż oni przytém czynili?

B. Wrzeszczeli, że czują gorączkę i palenie wewnętrzne.

N. Cóż im tedy spożycie tego nasienia sprawiło?

B. Wielkie boleści.

N. A cóż zrobiła Pelasia, gdy się bracia po ziemi zaczęli tarać?

B. Pobiegła czémprędzéj nazad do szkoły i opowiedziała nauczycielowi co zaszło.

N. A nauczyciel co tu zrobił?

B. Wziął flaszkę z olejem, pobiegł do nich i każdemu po trochu wlał oleju w gardło.

N. Czy ten olej pomógł im?

B. Jednemu było lepiéj, ale drugi umarł nocy następującéj.

N. Czemuż tu ten oléj jednemu pomógł, a drugiemu nie?

B. Bo ten, co umarł, zjadł zapewne za wiele tych ziarek.

N. A cóżby się może i z drugim było stało, gdyby mu nauczyciel nie był pomógł?

B. Byłby zapewne téż umarł.

N. Otóż widzisz, że nasienie szaleju jest bardzo trujące, jak to już dawniéj powiadałem, a kto go je, łatwo może umrzeć. Cóżby więc potrzeba czynić, jeżeli kto zje co trującego?

B. Trzeba mu pić oléj.

N. Oczywiście, bo oléj, mleko słodkie, albo woda letnia z masłem, jest bardzo dobrym środkiem przeciw truciźnie — jednakowoż w razie takowym nie trzeba zaniedbywać rady lekarza. Tak więc dzieci kochane! gdy spostrzeżecie taki szaléj, tedy sobie przypomnijcie nieszczęśliwego Stasia i Władysia, a strzeżcie się mocno, byście nigdy nasienie tego szaleju w usta nie wzięły. W ogóle nie trzeba wam jeść żadnych nasion, jagód, ni bedłek, i takie rzeczy, co wam nie są znane. Żadnego kwiatka, żadnego liścia nie wąchajcie, którego dobrze nie znacie. Niech wam ten smutny wypadek będzie przestrogą, jeśli wam życie i zdrowie miłe. Z resztą zważajcie zawsze na każde słyszane nauki, w szkole wam udzielane, bo tylko wtedy błogich doznacie skutków, gdy nauki nauczyciela waszego szczerze i ochoczo wypełniać będziecie.

—g.

Rzeczy prawdziwe.

1.

Pewien nauczyciel, nie mogący głoski *ł* wyraźnie i należycie wymówić, zganił ucznia, który przy wyrazie *łój* także téj głoski wymówić nie mógł, temi słowy: „Nie mów: *uuój*, tylko *uuój!*“ — Z tąd powstał na-

turalnie *śmiech* w klassie, a nauczyciel musiał się *zarumienić*.

Widzimy przeto, jak źle jest brać ludzi na nauczycieli, którzy *czystéj* nie mają mowy.

2.

Inny nauczyciel, który z resztą z wielu innych względów za wzorowego uchodzić może, używa niekiedy w szkole wyrazów, z których jedne wbrew sprzeciwiają się pisowni, jak n. p. *jo* zamiast *ja*, *jesta* zamiast *jest*, i t. p.; drugie zaś są zupełnie gminnemi, jak n. p. *rzyg..*, *sr..*, *szcz..*, *gó...*, dostaniesz po *dup..*, i t. d. Takie wyrazy koniecznie wydalić trzeba ze szkoły; najmniejsze bowiem słówko nauczyciela dla uczniów *nauką* być powinno.

3.

Inny znowu, także zdatny nauczyciel, zawsze ręce trzyma w kieszeniach spodni, i to bez wyjątku, czy jest w domu, czy w szkole, czy na ulicy, czy w kościele, czy w towarzystwie, czy przed osobami, którym się należy uszanowanie.

Niechże te kilka wierszy będą dla niego napomnieniem, aby na przyszłość większą zwracał uwagę na swoje ręce; bo jakże żądać może od uczni, aby podobnie nie czynili? A wiemy jednak z doświadczenia, że taki brzydki zwyczaj nie tylko przyzwoitość obraża, ale w młodzieży wiele złych skutków wywołać może.

1.

Atrament nigdy pleśni nie dostanie, kiedy się w niego cokolwieczek czarnéj, gorącéj kawy wleje.

2.

„Czy *osieł* jest słowo?“ zapytał się nauczyciel ucznia. — „„Jest,““ odpowiedział tenże, „„bo można mówić: ja osieł, ty osieł, on osieł.““

K. M.

Do Boga rano.

Panie, przed którym gwiazdy hołd składają
I jasne słońce, co się z mgły wynurza,
Światy w milczeniu swój bieg odbywają,
A serafiny stoją u podnóża;
Boże odwieczny w niezmiernéj przestrzeni,
Najpotężniejszy w twojéj wspaniałości!
Tyś jest najświętszy w pośród niebios cieni,
Tyś jest najlepszy w twojéj wszechmocności!
Na twoje słowo świat cały spoczywa
I na twój rozkaz znów ze snu powstaje,
Człowiek ochoczo do pracy się zrywa
I znów radośnie do wczasu udaje.
Ty i żeglarza wpośród morza strzeżesz,
Gdy burza rycząc okrętem pomiata;
Ty małą pszczółkę w swą obronę bierzesz,
Osłaniasz ptaszka, gdy w powietrzu lata.
Twojeto słońce długie dni ogrzewa,
Kiedy na polach zboże w snopach leży.
Skracasz dni zimne, złocisz listki drzewa,
Gdy jesień z plonem swych owoców bieży.
Mgliste obłoki ze ziemi zrodzone
Promień poranku rozprasza jak cienie,
A czarne chaos leży rozjaśnione,
W przyrodzie dźwięczy jednozgodne brzmienie.
Ach! ktoby Ojcze w tobie nie kładł wiary
W ciągu téj ziemskiéj niepewnéj istności,
Ktoby narzekał na życia ciężary,
Gdy twoje dzieła ogląda w świetności?!
Srebrne gwiazdeczki, różaną jutrzenkę,
Całéj natury barwy czarujące;
Słońce gdy weźmie złocistą sukienkę
I życie miło, roskosznie płynące.
W pośród piorunów i śnieżnych zawiei
I w pośród kwiatków kwitnących drużyny,
Ty jesteś matką uciech i nadziei,
Piękna przyrodo téj naszéj krainy.

Jak dziecko w ojcu mą ufność położę
W Bogu wszechmocnym, który czasem włada;
Który mi z kwiatów miękkie usłał łoże,
Który po zgonie szczęśliwość mi nada.
Chętnie, radośnie chcę życia dokonać,
Bo Bóg jest przy mnie, zła czy dobra dola;
On skrzepi siły, by zły los pokonać;
A przyjdzie cierpieć... Panie twoja wola!...

H. Feldmanowski.

Powinszowanie dla Nauczycieli na rok 1847.

Szczęścia, bracia, i swobody,
Życzę Wam dziś w uprzejmości,
By Was Bóg od złéj przygody
Zachować raczył w przyszłości.
By Wam dać raczył wytrwałe
Zdrowie przy pracy mozolnéj;
Pobłogosławił na chwałę
Przez Was podjęty trud szkolny.
Oby przez Was rozpoczęte
Prace, starania, zabiegi,
Wydały Wam owoc błogi,
Jakiego dziś prawa święte
Po Was każdym oczekują.
Niech jedni z Was piszą prozą,
Drudzy tymczasem rymują,
A pewno wtenczas dogodzą.
Niechaj dzień dzisiejszy dla Was
Będzie pamiętny w potomność,
Dziś Chrystus obrzezan za nas,
A Wy obrzezani w mądrość.
Rozpocznijcie z nowym rokiem
Życie nowe, pełne pracy;
Nie stąpajcie żółwim krokiem,
Wszakżeście bracia Polacy.
Oby Wam to Bóg dać raczył,
Co sobie każdy z Was życzy:
Mądrość, cierpliwość, i baczył,
Że wszyscy w ogólnéj rzeczy

Mamy się wspierać wzajemnie
Podług sił naszych możności;
Wtedy każdemu przyjemnie
Będzie do późnéj starości
Patrzeć na płody w swym wieku
Młodym dla bliźnich wydane,
Wszakżeś stworzenie człowieku,
Do pracy w życiu stworzone.
Tego Wam bracia dziś życzę,
Byście zostali zdrowymi,
Bogaci w rozum nie przeczę,
Potém wiecznie szczęśliwymi.
Lecz jeszcze jedno życzenie,
Które Wam wynurzyć pragnę;
Do którego gdy przyczynię,
Czyli z Was jednego zgadnę?...
Nie swoją myśl, lecz życzenie,
Kładę Wam tu za znaczenie.
Oto już nowy rok nadszedł,
Przyjaźń każe powinszować;
Obyś moich życzeń doszedł,
Jakie Ci chcę kopijować.
Takie były niegdyś słowa
Naszego nieśmiertelnego,
Poniżéj jego osnowa,
Ignacego Krasickiego:
„Żyj w lata Matuzalowe,
Albo przynajmniéj połowę;
A choćby ćwierć dla igraszki,
Dwieście lat, i to nie fraszki.“

Podlaski,
Nauczyciel element. w powiecie krotoszyńskim.

Życzenia w dniu godnych imienin Wielmożnemu JXiędzu ***Wojciechowi Stefańskiemu***, mojemu łaskawemu Panu i Dobrodziejowi, w dowód szczeréj wdzięczności. 1 8 4 6.

Księże, Dobrodzieju i Panie!
Śpieszę do Ciebie, do progów Twoich;
Okiem łaskawém spojrzyj na mnie,
Nie sądź jak tylko podług chęci moich.
Nie patrz jakiemi słowami się wyrażę,
Lecz na treść, którąć ofiarować się ważę.

Lecz cóż Tobie powiedzieć, życzyć?
Ty wierny sługo ółtarza i Pana!
Ja, którym nie warcien Ci służyć.
Lecz wierzaj, że co wieczór, co rana,
Me modły za Ciebie do Boga wznoszę,
O szczęście, zdrowie, siły go proszę.

Tego Ci życzę, a szczęśliwym będę,
Jeśli od Boga i Ojca otrzymasz;
Z resztą mi daruj, że moją gawędę
Śmiałem dzisiaj Ci ofiarować.
Ja byłem szczęśliwy, żem na wiązarek
Mógł Ci przynieść mą piosnkę w podarek.

Poświęcił:

A. C.

(Oryginał cokolwiek jest tylko odmienny.)

Prawdziwa nagroda nauczyciela.

O wiele mam kłopotu,
I wiele kropli potu
Przeleję przez me życie,
W uczenie dość obficie!

Dziewcząt, chłopców mnóstwa,
Dane mi od Bóstwa,
Ciężarem jest nie małym,
Któren na duszy miałem.

Lecz to ochoczo pełnię,
Ochoczo trzódkę pędzę,
Na łące ją popasę,
Chrystus udzieli krasę.

Nieraz bakalarz cichy
Zawstydza wielkie pychy,
Gdy tylko w swym urzędzie
Wewnątrz zagrzanym będzie.

Sercem dziatek rządzić,
I dobrze je urządzić,
Do cnoty je prowadzić,
Od złego mu odradzić:

To też jest obowiązkiem,
Co trzeba z moim wiązkiem
Na barki swe podnosić,
O pomoc Boga prosić.

Pisać, rachować, czytać,
I jeszcze o co pytać
Ktoś może moje dziecię,
Uczę je należycie.

Jak często za me trudy
Nagrodzą mnie obłudy?

Lecz w Bogu mam nadzieję,
Że łaski mi przywieje.

Wszystko cierpliwie znosić,
Za błędnych Boga prosić,
Jak czynił raz Syn boski,
Gdy tu miał większe troski.

Jest obowiązkiem moim,
Co pełnię wielkim znojem,
Bogu to ofiaruję,
Wszelką złość daruję.

Gdy na organach grywam,
I pieśnie Bogu śpiewam,
Głosy się wdzięczą mile,
Ach! to nagrody tyle.

Gdy mi się łaska zbliża
I Bóg się do mnie zniża,
Wtedy pomnę nagrody,
Żem wiernie pasał trzody.

A gdy nad grobem stoję,
Co kończy wszystkie znoje,
Toć myślę o swym grobie,
Gdzie kieś odpocznę sobie.

Tu będę odpoczywał,
Gdy Chrystus mnie przyzywał,
A krótkie odpocznienie,
Wieczne czeka zbawienie.

A. C.

Niedziela.

Jutro niedziela wszędzie
Na całym świecie będzie.

Matka, gdy dzwonek zawoła,
Pójdzie pewnie do kościoła
Modlić się za dziecko swoje,
By Bóg dał żywot bez znoje.

Tam téż słyszy piękne rzeczy
O całéj niebieskiéj rzeszy,
Jako téż co Chrystus Pan
Dobrego uczynił nam.

A gdy matka do dom przyjdzie,
Ja jéj na przeciwko idę,
Dawnom bowiem już czekała,
Aż powróci się matula.

W izbie siada w krzesło sobie,
Tak siedzimy obie sobie;
Ja słucham co matka gada,
Jestem jéj powieściom rada.

O jak rada się przysłyszę,
Gdy powiada ledwie dyszę;
A gdy słucham, wtedy ona
Rada tuli mnie do łona.

Już téż dzisiaj jest niedziela,
Ach jak to jest uciechy wiela!

Podług Spektera:

A. C.